



Izydora Dąmbska

DOI: <http://dx.doi.org/10.12775/RF.2024.019>

Listy do Tadeusza Kotarbińskiego



**[List Izydory Dąmbskiej do Tadeusza Kotarbińskiego,
Gdańsk, 19 października 1946 roku]**

Kochany Panie Profesorze!

Z ciężkim sercem zabieram się dziś do listu. Przez cały dzień daremnie usiłowałam połączyć się z Łodzią, aby się dowiedzieć, czy Pana Profesora tam zastanę. Bo chciałam jutro tam być, by z Panem Profesorem bezpośrednio móc się porozumieć. Niestety nie dotelefonowałam się, a nie mając zniżki kolejowej, nie zdecydowałam się jechać „na ryzyko”, tylko korzystam z uprzejmości cudzej, by przesłać list obszerny i ewentualnie otrzymać rychłą odpowiedź.

Treścią tego listu jest prośba gorąca do Pana Profesora jako do Posła z „Kranu” – a właściwie po prostu tylko do Pana Profesora. Człowieka doskonale sprawiedliwego. Sprawa jest następująca: został tu aresztowany Pan dr Roman Ślączka – adwokat w Gdyni pod zarzutem zaniedbania interesów państwa podczas reprivatyzacji firmy „Panta Rhei”. Stała się w ten sposób niesprawiedliwość i krzywda wielka człowiekowi nieposzlakowanemu, bezwzględnej prawości i uczciwości. Mienie firmy zostało restytuowane zgodnie z prawem i tutejsze władze sądowe są całkowicie przeświadczone o słuszności postępowania dra Ślączki w tej sprawie. Nakaz aresztowania przyszedł z Warszawy z jakiejś Komisji do

walki z nadużyciami przy „Kranie”. Zasiadają tam nieprawownicy i sądzą zaocznie bez prawa apelacji czy obrony. Coś w rodzaju kapturowego sądu. Podobno ta Komisja ma w przyszłym tygodniu sprawę Pana dra Ślęczki rozpatrywać. Ponieważ znam dobrze rodzinę Państwa Ślęczków i wiem, że Pan Roman Ślęczka padł ofiarą jakiegoś fatalnego nieporozumienia lub czyjejs podłej mściwej roboty, dlatego ośmielałam się prosić Pana Profesora o pomoc w postaci interwencji w tej Komisji. Trzeba tym ludziom wytłumaczyć, że kazali zamknąć i chcą sądzić człowieka niewinnego. Może przypadkowo zechcą głosu prawdy usłuchać.

Druga sprawa, którą chciałam z Panem Profesorem omówić, to zwrócone do mnie żądanie Ministerstwa Oświaty, bym zacieśniła zakres swojej habilitacji uzyskanej w Uniwersytecie Warszawskim. Myślę, że to żądanie godzi w kompetencje Rady Wydziału, która w tym zakresie określone *venia legendi* mi przyznała. Załączam kopię pisma Pana Dziekana do mnie i mojej odpowiedzi. Pragnęłabym bardzo znać zdanie Pana Profesora w tej sprawie. Nie mogłam porozumieć się z Panem Profesorem przed decyzją, ale czuję, że nie mogłam postąpić inaczej. Jeśli Ministerstwo i teraz zatwierdzenia mojej habilitacji odmówi, będę prawdopodobnie musiała z *venia legendi* zrezygnować. Nie wydaje mi się przecież możliwe iść w tej sprawie na jakiegokolwiek kompromisy. Nie chodzi wcale o jakieś moje ambicje – tym, gdyby były, zadość w pełni uczyniła uchwała Rady – tylko o danie wyrazu przeświadczeniu, że o ocenie naukowej kandydata decydować może wyłącznie gremium profesorskie, a nie posłuszny czynnik administracyjny. Tak mi się ta rzecz przedstawia w tej chwili. Myślę, że słusznie. Nie chcę w tej chwili odgadywać, co za tym siedzi: czy chęć niedopuszczenia mej osoby do Uniwersytetu, czy chęć dokuczenia Radzie Wydziału. Łączę serdeczne pozdrowienia.

Izydora Dąmbska



**[List Izydory Dąmbskiej do Tadeusza Kotarbińskiego,
Gdańsk, 13 lutego 1948 roku]**

Kochany Panie Profesorze!

Przed kilku dniami dowiedziałam się od Pana Ziemskiego, że został Pan Profesor doktorem honoris causa uniwersytetu w Brukseli. Ucieszy-

łam się ogromnie. I osobiście ze względu na Pana Profesora, i ze względu na stanowisko nauki polskiej w świecie. Nie każdym odznaczeniem zasłużonym można się cieszyć. Zwłaszcza dziś. Ale doktorat honorowy zachodniego uniwersytetu to jest wyraz uznania świata nauki dla zasług względem niej położonych i w tym nie ma zgrzytu. I nie mogli trafniej dokonać wyboru. Więc cieszę się i myśli najlepsze i najserdeczniejsze Panu Profesorowi z tej okazji miłej zasyłam.

Miałam nadzieję, że się spotkamy może we Wrocławiu na zjeździe poświęconym uczczeniu Profesora w dziesiątą rocznicę Jego śmierci. Zjazd był piękny i poważny i jakby się czas cofnął o lata całe. Dobre i tych parę chwil złudzenia. Na co dzień żyć ciężko i jakoś coraz trudniej.

Za list ostatni najserdeczniej dziękuję i przepraszam za zwłokę w odpowiedzi. Dużo bardzo mam teraz pracy i zajęć przeróżnych, a sił mniej niż dawniej. Na tym cierpi korespondencja – i ta najmiłsza.

Łączę wyrazy głębokiego poważania i pozdrowienia serdeczne dla Państwa Obojga. I raz jeszcze gratulacje najgorętsze.

Izydora Dąmbska



**[List Izydory Dąmbskiej do Tadeusza Kotarbińskiego,
Gdańsk, 8 maja 1948 roku]**

Kochany Panie Profesorze!

Będąc w przeszłym tygodniu z wykładami w Warszawie, dowiedziałam się o pięknym święcie filozofów z racji 30-lecia nauczycielskiej w Uniwersytecie działalności Pana Profesora. Choć spóźnione, nie mniej przeto gorące i serdeczne, życzenia z tej okazji pozwalam sobie przesłać. Oby w tych ponurych, barbarzyńskich czasach, w których nam żyć przyszło, jak najwięcej młodych ludzi czerpać mogło z jasnej krynicy Pańskiej mądrości i serca. Oby nie gasła pochodnia myśli filozoficznej, którą z takim trudem rozniecał w Polsce Twardowski w mroku nakazanego nowego dogmatyzmu.

Myśli najlepsze i wyrazy głębokiego poważania dla Państwa Obojga zasyłam.

Izydora Dąmbska



[List Izydory Dąmbskiej do Tadeusza Kotarbińskiego,
Gdańsk, 3 lipca 1948 roku]

Kochany Panie Profesorze!

Ucieszyłam się ogromnie, ujrawszy na kopercie pismo Pana Profesora. Najserdeczniej dziękuję i za odbitkę *Appreciation morale*, i za list, i jego dobre, łaskawe słowa, na które rad by człowiek zasługiwał. A trudno. I wdzięczna jestem Panu Profesorowi, że odczuł, jak się borykam wewnętrznie, chcąc dochować wierności pewnym zasadom postępowania i pewnym wartościom tak bardzo dziś wzgardzonym. I że to właśnie usilne pragnienie utrzymania się na linii pewnej prawdy wewnętrznej zmusza mnie do dziwacznej w oczach nawet bliskich mi osób skłonności do reakcji odmownych, gdy idzie o udział w życiu zbiorowym. Tu jest też główne źródło zahamowań w przyjęciu etatu w szkolnictwie akademickim. Może jednak obejmę takie stanowisko w Poznaniu. (Choć o docenturę etatową, gdyż ze względu na Docenta Wiegnera nie chciałam – dowiedziawszy się, że moje nazwisko wysunięto – o katedrę kompetować i on już ją dostał). Gdy po zadekretowaniu nowej ustawy o szkołach akademickich chciałam, zgodnie zresztą z poczynionymi wstępnie zastrzeżeniami, wycofać w Poznaniu swoją kandydaturę – przez Profesora Ajdukiewicza wysuwaną, Profesor Ajdukiewicz napisał mi, że go to osobiście naraża, a podstaw rzeczowych do wycofania się w nowej ustawie nie mam. Zostałam więc rzecz jego decyzji, prosząc, by jeszcze raz swoje „zagrożenie”, rzekomą niezmienną warunków i moje obawy rozważył. Ponieważ już blisko rok mija od tej wymiany zdań, myślę, że i nadal zostanie *status quo*. I rada jestem z tego. Odmawiając Poznaniowi, nie mogłam oczywiście, pomijając już opór zasadniczy, zgodzić się na wysuwanie mojego nazwiska przy staraniach Wydziału Humanistycznego o nową katedrę filozoficzną w Warszawie. Choć sobie życzył tego życzliwy mi bardzo Profesor Tatarkiewicz. Tak to wyglądało ze sprawami „katedralnymi” w skrócie. Jeśli idzie o zdrowie, to na szczęście nie jestem już w rękach doktorskich, choć istotnie od czasu przebytej w sierpniu operacji nie wróciłam do dawnych sił i nie raz dość marnie się czuję. Ale jakoś ciągnę i pracuję nawet dość intensywnie. Dojeżdżałam cały rok akademicki dwa razy na miesiąc do Warszawy, odbywając za każdym razem w dwóch dniach 10 godzin wykładów

i ćwiczeń; pracuję tu 6–7 godzin dziennie w Bibliotece, uczę się, żeby sprostać zadaniom swoim w Uniwersytecie, krzątam się koło „Ruchu Filozoficznego” i bibliografii dla „Institut International”, no i w „wolnych chwilach” rozmyślałam o dwóch sprawach: sceptycyzm (moja *idée fixe*) i rola logiczna i poznawcza nazw jednostkowych, zwłaszcza imion własnych (to mi wyrosło z *Bezimienności*). Nękają mnie też różne kwestie eschatologiczne, o których – jakże chętnie – pomówiłabym kiedyś z Panem Profesorem. I o nich, i o tej codziennej rozterce, stworzonej przez życie w kręgu obecnej rzeczywistości tak zakłamaney do dna.

Zmartwiła mnie wiadomość o stanie zdrowia Pani Niny. Proszę powiedzieć Jej wiele słów najlepszych ode mnie. Zawsze o Niej myślę, choć tak mało stykałyśmy się osobiście, jak o kimś niezawodnym i świetlanym. I dlatego cieszę się, że jest Panu Profesorowi Człowiekiem najbliższym w Jego tak trudnym teraz i odpowiedzialnym bojowaniu.

„Pigułki” namysłów semantyczno-logicznych nie dostałam. Będę wdzięczna, jeśli przy jakiejś sposobności Pan Profesor zechce mi je przysłać. Rozważania o ocenie moralnej przeczytałam zaraz. Wydaje mi się, że kryterium tego, co „honorable” słuszne, jeśli dość szeroko pojmimy ową „attitude d’un tuteur” i „tutelle”, tak by obejmowały nasz stosunek do pewnych imponderabiliów, wymagających naszej wierności. Wszak ktoś umarły nie potrzebuje już niczyjej „tutelle”, a jednak bronić nie raz go musimy, nie mniej, może bardziej, niż żywych. I myślę, że własna duszy naszej uczciwość sama przez się nie wtórnie ze względu na opiekuństwo jest wartościowa. I o nią musimy dbać, choćby to nas skłóciło miało z grupą. Ale myślę, że i to da się zmieścić w ramach nakreślonych przez Pana Profesora.

Raz jeszcze Kochanemu Panu Profesorowi za wszystko gorąco dziękuję i życzenia serdeczne wakacyjnego wypoczynku łączę. I niech wszystko najlepsze będzie z Wami.

Izydora Dąmbska



**[List Izydory Dąmbskiej do Tadeusza Kotarbińskiego,
Gdańsk, 2 lutego 1949 roku]**

Bardzo Kochany Panie Profesorze!

Serdecznie dziękuję za pamięć życzliwą o mnie i dobre słowa. Wprawdzie 5 lutego – to nie „mój” Izidor, ale to w niczym nie umniejsza wdzięczności za okazaną łaskawość i dobroć.

Dziś myślami jestem w Warszawie na posiedzeniu poświęconym Witwickiemu, na które pojechać nie mogłam. Gdy widzę nazwiska psychologów, którzy o Nim mówić będą, myślę z pewnym lękiem, czy rad by ich wszystkich słuchał z zaświatów. Dobrze, że pierwsze zasadnicze słowa mówi Pan Profesor – chyba w tej chwili właśnie.

Witwickiego dławiała i dobijała dzisiejsza rzeczywistość. Nie chciał się leczyć, nie chciał żyć. Od dawna odnosiłam to wrażenie, odwiedzając Go w Konstancinie. W ostatnich czasach przed śmiercią stało się to bardzo widoczne.

Pani Ewie Sławoszewskiej nie na wiele mogę się przydać. Na książkach położył rękę Związek Zawodowy Inwalidów i robią niesłychane trudności z wypożyczaniem. Teraz mają Jej posyłać wydawaną tu „po Braille’u” „Pochodnię”. Pani Ewa pisuje do mnie czasem. Podziwiam Jej słodycz, odwagę i uśmiech przy tym, najcięższym chyba z możliwych, kalectwie. Bardzo serdecznie zawsze mówi o Panu Profesorze.

Tak – trudno jest mówić o wielu sprawach, i to o tych właśnie, które najbardziej leżą człowiekowi na sercu i myśl zaprzatają. I coraz trudniej jest żyć.

Raz jeszcze serdecznie za wszystko dziękuję i myśli najlepsze dla Państwa Obojga zasyłam. Jak zdrowie Pani Niny?

Izydora Dąmbska



**[List Izydory Dąbskiej do Tadeusza Kotarbińskiego,
Gdańsk, 15 lipca 1949 roku]**

Kochany Panie Profesorze!

Kiedy czytałam piękny czterowiersz w zakończeniu listu Pana Profesora z 3 bieżącego miesiąca, przyszedł mi na myśl nieudolny dystych elegiacki:

Piękna recepta na szczęście, gdy rządzi nami zła dola –
Lecz czy się znajdzie człek, co by jej użyć mógł;
Bo gdy umiera wciąż prawda, a fałsz się stroi w jej suknie;
Jakże trudno o śmiech tym, co chcą służyć jej.

To jest chyba najcięższe, że się pod stare słowa „prawda”, „wolność”, „sprawiedliwość” itp. podłożyło sprzeczny z dotychczasowym sens, a operuje się nimi, jakby znaczyły to samo. I to, że się ludzi zmusza albo co najmniej próbuje zmusić do objawiania przekonań i uczuć sprzecznych z tymi, które żywią. I że się już nauce nie służy, tylko jej każe się służyć partii i polityce. I że się propaguje nowy dogmatyzm jakiejś monometafizyki i monometody. Jakaś ponura religia bez Boga. W całej tej gorzkości dobrze się robi człowiekowi, kiedy myśli, że są jeszcze tacy ludzie, jak Pan Profesor. I wdzięczny jest za to. Myśli najlepsze i pozdrowienia serdeczne dla Państwa Obojga zasylał. I niech wszystko dobre będzie z Wami.

Izydora Dąbska

PS: „Philosophia ancilla tyrannidis”. To boli. I jakże prawdziwe to zdanie Pana Profesora, że nie smakuje nawet mówienie tych rzeczy, które za słuszne się uważa, jeśli innych mówić nie wolno. Bo to już nie one, tylko ich imitacja i zaprzeczenie. Przed rokiem dałam *imprimatur* na pracę o Platonie do Serii Filozoficznej „Wiedzy Powszechnej”, redagowanej przez Profesora Tatarkiewicza. Nie wyjdzie. Podobno uznano, że jest zbyt dobrze napisany i mógłby ludzi zachęcać do Platona i zgubnego idealizmu. Usiłuję odzyskać rękopis. Niech leży lepiej u mnie w szufladzie niż gdzieś po świecie w rękach obcych. To jest drobiazg, ale w swo-

im zakresie wymowny. Żał mi trochę, że przeniosłam swoją *veniam legendi* do Poznania. Czuję się tam b. obco. Zresztą pewnie już niedługo będzie można filozofię wykładać. Lubię uczyć i współpracować z młodymi. I ciężko mi było zrezygnować ze stałej pracy w Uniwersytecie, a zostać przy luźnym kontakcie pedagogicznym, jaki daje „dojazdowa” docentura prywatna. Ale wydaje mi się, że nie mogłam zrobić inaczej, skoro się modłę z Sokratesem.



**[List Izydory Dąmbskiej do Tadeusza Kotarbińskiego,
Gdańsk, 26 lipca 1949 roku]**

Kochany Panie Profesorze!

Piszę dziś z wielką prośbą. I znów nazwisko Ślaczka, choć na szczęście tym razem w mniej przykrym kontekście. Sprawa jest taka: syn Pana Romana Ślaczki, którego losem Pan Profesor tak gorąco i życzliwie się zajmował przed dwoma laty, zdał maturę i stara się tu w Gdańsku dostać na medycynę. Jest zdolny i dobrze przygotowany, ale jest źle urodzony (nie chłopsko-robotnicze, tylko mieszczańsko-inteligenckie pochodzenie) i ciąży na nim nieszczęście Ojca (syn „przestępcy”). Otóż, gdyby chłopak zdał dobrze egzamin wstępny, ale wskutek wyżej wspomnianych przeszkód nie był tu przyjęty, czy mógłby próbować zapisać się na medycynę w Uniwersytecie Łódzkim, w którym podobno w tym roku jest stosunkowo mało zgłoszeń na ten Wydział? Przepraszam, że tą sprawą Pana Profesora niepokoję i trudzę, ale nie mam nikogo na Uniwersytecie Łódzkim, do kogo mogłabym się z całym zaufaniem zwrócić, a szkoda chłopca i żal patrzeć na strapienie jego rodziny. Czy to prawda, co mi pisze Pani Ewa Sławoszewska, że Pan Profesor wybiera się do Szwajcarii? Cieszyłabym się ogromnie, gdyby Pan Profesor mógł pojechać i odetchnąć trochę czystym powietrzem tego uroczego kraju ludzi wolnych od wieków.

Najserdeczniejsze myśli i uczucia Państwu i raz jeszcze przepraszam.

Izydora Dąmbska



**[List Izydory Dąbskiej do Tadeusza Kotarbińskiego,
Gdańsk, 3 września 1949 roku]**

Kochany Panie Profesorze!

Wczoraj dostałam list Pana Profesora z 1 bieżącego miesiąca. Za tak zawsze niezawodną dobroć, gdy idzie o ludzkie biedy i kłopoty, najgoręcej dziękuję. Tu egzaminy na medycynę właśnie w toku – zobaczymy, co z tego wyniknie. Niestety wśród młodzieży panuje opinia, że to „praktycznie bez znaczenia”, jak kto zda.

Dla Łódzkiego Uniwersytetu ciężki cios, że Pan Profesor już mu dłużej rektorować nie będzie. Ale osobiście dla Pana raczej ulga, bo się zmniejszy zakres sytuacji tak ciężkich moralnie do przebycia. Czy w związku z tą zmianą nie przeniosą się Państwo na stałe do Warszawy?

Pani Ewie Sławoszewskiej nie na wiele niestety mogę się przydać. Ale za możliwość kontaktu z Nią szczerze jestem Panu Profesorowi wdzięczna. Czytając Jej piękne listy, z podziwem nie raz myślę o sile ducha, z jaką znosi swoje nieszczęście.

Raz jeszcze gorąco za wszystko Panu Profesorowi dziękuję i wiele myśli i uczuć najlepszych dla Państwa Obojga zasylałam.

Izydora Dąbska



**[List Izydory Dąbskiej do Tadeusza Kotarbińskiego,
Gdańsk, 21 grudnia 1949 roku]**

Kochany Panie Profesorze!

Dziękuję najserdeczniej za list z 13 bieżącego miesiąca, jego jakże łąskawe i dobre dla mnie, a niezasłużone słowa i za odbitkę pracy o postawie reistycznej, którą właśnie przed paru dniami, robiąc notatki dla „Instytutu Filozoficznego”, czytałam z wielkim zainteresowaniem. Bardzo ważne i potrzebne wydaje mi się to jasne rozgraniczenie pojęć reizmu i somatyzmu. A list przyszedł w dniu, w którym musiałam, chcąc być

w zgodzie z sobą, odmówić na zebraniu pracowników Biblioteki „spontanicznego”, a rzekomo zarazem „koniecznego” podpisu. Zmęczyło mnie: i to posiedzenie, i poczucie osamotnienia w decyzji odmownej, i cała gorzka seria ostatnich dni. Tym większą pociechą był list. Dziękuję raz jeszcze gorąco.

Ciekawa jestem pracy Pani Ossowskiej o wzorcach życiowych i tego, jak pojmuje ich genezę. A ideał porządnego człowieka, który Pan Profesor proponuje, czy nie jest z rodziny ideałów rycerskich: opiekun uciśnionych, wdów, sierot itp. – to przecież także mężny i niezawodny obrońca swoich podopiecznych.

Życzenia najlepsze na zbliżające się Święta i na co dzień dla Państwa Obojga zasyłam – po staremu dzieląc się opłatkiem. Niech moje myśli, uczucia i pozdrowienia bardzo serdeczne zanieś do Waszych dobrych, przyjaznych rąk.

Izydora Dąmbska



**[List Izydory Dąmbskiej do Tadeusza Kotarbińskiego,
Zakopane, 8 maja 1951 roku]**

Kochani Państwo!

Było mi tak bardzo dobrze widzieć Was Oboje w Warszawie, móc posłuchać odczytu pięknego Pana Profesora na posiedzeniu Towarzystwa Filozoficznego, zabrać beczelnie dużo czasu Pani, by się przekonać, że w wielu sprawach mówimy wspólnym językiem, że czułam jakoś potrzebę dania temu wyrazu. I po to tylko ten list dziś piszę, aby za to dobro, które od Państwa do mnie przyszło, najserdeczniej podziękować.

Mój pobyt tu dobiega końca. Z przykrością myślę o powrocie do codziennego jarzma pełnego udręki i ciągłych konfliktów na skutek reakcji obronnych wobec przymusów i kłamstw, z których utkana jest rzeczywistość dzisiejsza. Wydaje mi się, że doświadczenia ostatnich 11 lat doprowadziły mnie do stanu radykalnej aspołeczności. Z tym większym podziwem patrzę na Państwa Oboje.

Najserdeczniejsze myśli zasyłam.

Izydora Dąmbska



**[List Izdory Dąbskiej do Tadeusza Kotarbińskiego,
Gdańsk, 29 maja 1951 roku]**

Kochany Panie Profesorze!

Najserdeczniej dziękuję za list dobry i zawstydzająco łaskawy z 26 bieżącego miesiąca. List – uśmiech i list – pokrzepienie na gorzką ponurość bieżącego czasu.

Z wdzięcznością wielką dziękuję osobno za propozycję wzięcia udziału w pracach tłumaczy „Klasyków Filozofii”. Fakt, że Pan Profesor jest przewodniczącym „Komitetu Redakcyjnego” i że zasiadają tam Ingarden, Tatarkiewicz, Elzenberg, uspokaja obawy, które budzić dziś musi każde poczynanie czynników oficjalnych w zakresie spraw nauki. Trudno wprawdzie pojąć, dlaczego ci sami ludzie, którzy wyrzucają filozofię z uniwersytetów, łożą na druk jej klasycznych przedstawicieli, ale to już inne zagadnienie. Wolę w tej chwili myśleć, że może będzie można robić pożyteczną robotę, która się kiedyś przyda filozofii w Polsce. I bardzo chciałabym w tej robocie pomagać, oczywiście przy założeniu, że do tych przekładów nikt nam nie każe doczepiać jakiejś wyznaniowej „ideologii”. Cudowny fakt personalnego składu „Komitetu” pozwala to założenie przyjąć. Najchętniej tłumaczyłabym klasyków francuskich (sceptyków, filozofów z Port-Royal), bo ten język znam najlepiej. Ale i z łaciną dam sobie radę. Wybór tekstów do historii logiki szalenie nęcący, ale myślę, że może nie byłabym tu dość kompetentna. Bacon też miły, ale *Novum Organum* to przecież Pan Profesor już raz zrobił na pewno cudownie, więc chyba teraz mógłby do tego powrócić. Czuję się w tej chwili trochę, a nawet bardzo, jak osioł z bajki, któremu w żłoby dano. Zwłaszcza że równocześnie z listem Pana Profesora przyszedł list od Profesora Tatarkiewicza z propozycją przekładu polsko-łacińskiej książki z czasów Odrodzenia. Oczywiście przy moim 8- i więcej-godzinny dniu pracy w bibliotece trudno marzyć o intensywnej pracy tłumacza. Ale marzę sobie po cichu, że będę mogła, właśnie dzięki „Bibliotece Klasyków”, z tego jarzma częściowo lub całkiem się wyrwać, co byłoby tym bardziej upragnione, że dział, który w Bibliotece prowadzę (Katalogi rzeczowe), zaczyna od paru miesięcy budzić specjalne zainteresowanie miarodajnych czynników, tak że poważnie myślę o wycofaniu się z niego do działu inkunabułów czy starych rękopisów. Obawiam się,

że z osła z bajki przemieniam się w „Perrette sur sa tete ayant un pot au lait...”. Więc na razie tylko raz jeszcze gorąco dziękuję.

Stan zdrowia mojej siostrzenicy – medyczki jest lepszy. Pamięć i inne dyspozycje psychiczne w porządku. Ale zachodzi wciąż obawa o słuch wskutek obrażeń prawego ucha. A w jej zawodzie osłabiony słuch to ciężkie kalectwo.

Jestem trochę w kłopotcie, co robić ze swoimi obowiązkami docenckimi na rok przyszły. W tym roku władze skreśliły zgłoszone przeze mnie wykłady. Czy wobec tego mam, ewentualnie czy mogę na rok 1951/52 wykład jakiś zgłosić? Przez rok wolno mi nie wyklądać, ale Dziekan, donosząc mi o skreśleniu moich wykładów, zaznaczył, że stało się to „ze względu na to, że Ministerstwo zawiesiło w tym roku wszelkie wykłady filozofii, i z uwagi na to, że Pani nie jest obowiązana w b.r. do wykładów”. A więc rok 1950/51 zaliczono mi w ten sposób do okresu, w którym nie jestem obowiązana wyklądać. Niesłusznie, bo parokrotnie oświadczałam Dziekanowi i Rektorowi, że chcę wyklądać. O urlop prosić nie zamierzam, aby nie mieć poczucia, że ułatwiam proces likwidowania filozofii, której przecież zobowiązałam się służyć. Może więc zgłosić jakiś wykład znowu i czekać, czy mi go skreślą.

Ogromnie trudne zrobiło się życie. Tylko fakt istnienia takich ludzi, jak Pan Profesor – najlepszych godzi z nim po trochu. A styl życia. Nie raz się zastanawiam, w jakiej mierze on jest wynikiem racjonalnej prakseologii, a w jakiej kształtuje go tkwiący w każdym z nas Sokratesów Daimonion, gdy wbrew reakcjom strachu, bólu, zmęczenia, wątpliwości sceptycznych trzymamy się pewnych zasad postępowania. Bardzo serdecznie się żegnam i raz jeszcze dziękuję. I niech wszystkie dobre Moce czuwają nad Państwem Obojgiem.

Izydora Dąmbska



**[List Izydory Dąmbskiej do Tadeusza Kotarbińskiego,
Gdańsk, 10 czerwca 1951 roku]**

Kochany Panie Profesorze!

Niech mi wolno będzie posłać słowo serdeczne z racji zwyczajnego członkostwa Polskiej Akademii Umiejętności, o którym mówiono mi

wczoraj. Miło, że ten wyraz uznania dla działalności naukowej Pana Profesora, tak bardzo zasłużony, właśnie od tej najpoważniejszej w Polsce Instytucji naukowej pochodzi. Jakże żal, że jak tylu innym wielkim dziełom kultury polskiej i temu nie będzie dane trwać i kontynuować dobrą tradycję myśli zachodniej. Jakoś nie szkodziło ludziom francuskiej Rewolucji, że Académie française istniała od roku 1635, dzięki inicjatywie Richelieugo, a Académie des sciences od 1665 z fundacji Colberta. I obydwie pracują dziś nadal.

Nawiązując do spraw „Biblioteki Klasyków”, chciałam donieść, że podjęłam się na propozycję Ingardena tłumaczenia „Nouveaux Essais” Leibniza, ale to nie wyklucza chyba podjęcia się jeszcze albo tłumaczenia Bacona (*De augmentis*) lub wyboru logików, o czym była mowa w listach Pana Profesora. Obydwa te zadania są nęcące, a materiały do obu mam na miejscu. Zadanie drugie dawałoby przyjemność pogłębienia własnych studiów, ale – jak już pisałam – może będzie miał Pan Profesor kogoś kompetentniejszego pod ręką.

Piszę ten list na maszynie, bo mam trochę (niegroźnie) uszkodzoną prawą rękę i pismo wychodzi fatalnie.

Myśli najlepsze i pozdrowienia serdeczne dla Państwa Obojga zasyłam.

Izydora Dąmbska



**[List Izydory Dąmbskiej do Tadeusza Kotarbińskiego,
Gdańsk, 1 sierpnia 1951 roku]**

Kochany Panie Profesorze!

Piszę dziś z wielką prośbą do „Komitetu” „Biblioteki Klasyków Filozofii”. Obawiam się, że przy ośmiogodzinnym dniu pracy w Bibliotece i innych jeszcze zajęciach nie mogłabym dotrzymać terminów kwartalnych dla Państwowego Instytutu Wydawniczego. Poza tym nie nadążam już siłami i chciałabym się bodaj częściowo wyrwać z urzędowego jarzma. 1) Dlatego mam zamiar wziąć w Bibliotece bezpłatny urlop – przynajmniej na miesiąc – a potem pracować tam na ½ etatu. Dyrektor Biblioteki zgadza się na to. Ponieważ jednak nie on sam, tylko jakieś miejskie prezydium decydują o tych sprawach personalnych, proszę,

abym do podania dołączyła pismo „Komitetu” czy „Instytutu” zwrócone do Niego z wnioskiem o udzielenie mi bezpłatnego urlopu z racji terminowych prac dla wydawnictwa. Takie pismo dostał i przedłożył u nas przeszłego roku Prof. Jędrkiewicz, który dla Państwowego Instytutu Wydawniczego tłumaczy Modrzewskiego i bez trudności dostał trzymiesięczny urlop. Jest to zresztą – jak się zdaje – bardziej; 2) w stylu czasu, żeby się porozumiewały na temat jednostki instytucje, przekazując ją, odstępując, kierując, typując itp. – stąd pewnie to życzenie dyrektora Pelczara. Byłabym więc ogromnie wdzięczna, gdyby takie pismo od „Komitetu” czy „Instytutu” – pewnie z jakąś pieczęcią – skierowane do Dyrekcji Biblioteki Miejskiej mogło przyjść dla mnie na moje ręce możliwie rychło, tak, abym od 1 września bieżącego roku mogła uzyskać urlop. Inaczej nie wydam z pierwszą ratą Leibniza. Przepraszam, że nudzę Pana Profesora swoimi sprawami, zakłócając Mu względny spokój wakacyjny i tak bardzo zasłużony wypoczynek.

Z listu Pani Ewuni Sławoszewskiej wiem, że miała radość z odwiedzin Państwa. Tu udało się wczoraj wyekspediować „okazyjnym” samochodem ciężarowym 3 000 tomów druków braille’owskich do Zakładu dla Niewidomych w Piechcinie, tak, jak ułożyłyśmy to z Panią Ewą. Nareszcie więc znajdują się te książki po sześcioletniej poniewierce na właściwym miejscu. Oczywiście Pani Ewa będzie z nich nadal swobodnie korzystać. 3) Dużo papieru zapisać by można ponurymi dziejami tej biblioteki. Nie wiem, gdzie w tej chwili szukać Pana Profesora myślami. W każdym bądź razie najlepsze i bardzo serdeczne pozdrowienia dla Państwa Obojga zasylam. Oby wszystko jasne i pogodne było zawsze z Wami.

Izydora Dąmbska



**[List Izydory Dąmbskiej do Tadeusza Kotarbińskiego,
Gdańsk, 20 grudnia 1951 roku]**

Kochany Panie Profesorze!

Znowu nadchodzi Boże Narodzenie i znów zastaje nas w jednakiej od lat niedoli. I znowu uparcie, dzieląc się wigilijnym opłatkiem, życzyć sobie będziemy sprawiedliwszego jutra. Nie pomnąc, co sobie o tym po-

myśli reista i racjonalista w osobie Pana Profesora, kawałek opłatka do listu załączam. Jest w nim czar wspomnień dziecięcych: wigilii, drzewka i kołęd, uśmiechu najdroższych twarzy. I jest w nim znak widzialny niewidzialnej komunii serc. A ode mnie jest w nim nadto dla Państwa Obojga cały ładunek uczuć dobrych i życzeń najgorętszych na Święta, na rok nowy i na każdy dzień.

Serdecznie dziękuję za list z 9 zeszłego miesiąca. Czytając go, miałam wyrzuty sumienia, że się Panu Profesorowi listami swoimi naprzykrzam i że się staję *causa occasionalis* dodatkowego obciążenia i tak aż nazbyt przeładowanego kalendarza czynności Pana Profesora. W związku z tym chciałabym, aby Pan Profesor pamiętał, o czym już chyba kiedyś się pisało, że u podstaw naszej korespondencji jest cicha umowa, że się Pan Profesor w żaden sposób nie będzie czuł zobowiązany odpisywać na moje listy. Każdy list Pana Profesora witam z radością, ale jak listu nie ma, wcale nie myślę, że się między nami kontakt duchowy urwał czy osłabił. On jakoś trwa – bez względu na zewnętrzne objawy.

Niedawno przeczytałam artykuł Schaffa, zwrócony częściowo przeciw mojej rozprawce o konwencjonalizmie i relatywizmie. Nie byłoby trudno odpowiedzieć, bo mi się zarzuty jego nie wydają ani uzasadnione, ani słuszne. Na przykład zarzuca mi Schaff niekonsekwencję, która na tym miałaby polegać, że stwierdziwszy różność stanowisk konwencjonalizmu i relatywizmu, wskazuję potem na ich podobieństwa. Jaka to niekonsekwencja? Przecież dlatego – tak od początku tam twierdzę – ludzie niektórzy mieszają te dwa różne stanowiska, że ulegają sugestii ich podobieństw, a także dlatego, że się im plączą różne znaczenia słowa relatywizm. Przecież Schaff i Fritzhand, choć podobni, nie przestają być różnymi indywiduami. Albo zarzuca mi Schaff [zarzut moralny], że celowo przekręcam – jak pisze – „upiększam” konwencjonalizm, mówiąc, że nie głosi on równouprawnienia wszelkich teorii. Na pewno nie głosi, w swej zasadniczej tezie. A w dodatkowych wielu konwencjonalistów podaje różne kryteria wyboru teorii. Te kryteria wskazują na większe uprawnienie jednych niż drugich. A nawet gdybym się co do tego myliła, dlaczego imputować mi nieuczciwość? Inny zarzut: że nie odróżniam sądu od zdania, jest gołosłowny i fałszywy. Konwencjonalizm krytykowałam dwukrotnie. Zabawne, że mnie za konwencjonalizm Schaff gromi. Chyba dlatego, aby nie ruszać Ajdukiewicza. Po namyśle postanowiłam Schaffowi nie odpowiadać. Jemu przecież nie chodzi o szukanie prawdy, tylko o *index idearum prohibitorum* a S. Ecclesia marxismi i o *tabula proscriptiois infidelium*. Zresztą nie ma już niezależnych pism filozoficznych, w których by można drukować, a w „Myśli

Współczesnej” nie chcę. A – poza tym byłoby o wiele gorzej, gdyby mnie Schaff „pochwalił”. To by mnie bolało – właśnie z racji moralnego charakteru ich „Twórczości” i obcości ich religii.

Ogromnie już późno się zrobiło. Ale nie chcę listu gwiazdkowego zamykać akordem z Schaffa. Lepiej horacjańska pociecha pełna wdzięku:

Non si male nunc et o lim sic erit.
Quondam cithara tacentem Suscitavit
Musam neque Semper arcum
Tendit Apollo –

... i ... ostatnią strofą kolędy Karpińskiego.

Raz jeszcze życzenia najszczerzejsze, myśli i uczucia najlepsze dla Państwa Obojga zasylałam.

Izydora Dąmbska



**[List Izydory Dąmbskiej do Tadeusza Kotarbińskiego,
Gdańsk, 21 stycznia 1952 roku]**

Kochany Panie Profesorze!

Najserdeczniej dziękuję za list – dobry i łaskawy, ze świetną charakterystyką nowych kadr filozoficznych. Przeglądałam w tych dniach zeszyt 1–2 „Myśli Filozoficznej” – boli ten przymiotnik w nagłówku. Ta „Myśl” jest taka, jak można było oczekiwać, wiedząc, że powstała na trupach „Przeglądu Filozoficznego” Weryhy, „Ruchu Filozoficznego” Twardowskiego, „Studia Philosophica” też Twardowskiego i „Kwartalnika Filozoficznego” Polskiej Akademii Umiejętności. Uderza mnie to, że, czy się weźmie do ręki, mam na myśli obecną produkcję krajową, pismo historyczne, ekonomiczne, artystyczne, „filozoficzne”, czy inne jakiegokolwiek, zawsze trzeba czytać (i na dobitkę to samo i tak samo) o języku, o walce klas, o imperializmie i o Watykanie. Po co te zróżnicowania w nagłówkach? I ta dziwaczna terminologia: „Cokolwiek jest naukowe i prawdziwe – to marksizm”; skąd przez kontrapozycję: „Cokolwiek nie jest marksizmem, nie jest naukowe i prawdziwe”. Można na drodze

syntetycznych definicji nadawać dowolny sens wyrazom. Ale tutaj jest w tej równości definicyjnej arogancja jaskrawa i tani sposób poniżania oponenta. Oponujesz, więc nie jesteś marksistą – ergo jesteś obskurant, wróg prawdy etc. I tani sposób wmawiania, że ktoś jest marksistą (choćby nieświadomym), jeśli go się chce sobie na szyld do reklamy wsadzić. Choćby się ten bronił, że nie jest. I nie jest naprawdę przy normalnym, analitycznym sensie tego słowa.

Pan Baczko. Pamiętam go ze swoich ćwiczeń w Warszawie. Mam jeszcze u siebie dwa jego nieodebrane wypracowania. Jakim tonem ten młody kapłan nowej wiary poucza Pana Profesora. I to ubolewanie na końcu, nie bez łaskawego wskazywania grzesznikowi drogi zbawienia, że się Pan Profesor jeszcze nie nawrócił. Ale jaka równocześnie niezamierzona, ba sprzeczna z dogmatyczną intencją, pochwała w anatemie na walkę o prawo jednostki do wolności i szacunku.

Z wielkim zajęciem przeczytałam artykuł o „Bibliotece Klasyków Filozofii” z ilustracją z Condillaca. Gdzieś z podświadomości wypłynął na chwilę obraz ze „Złotej Legendy”: św. Agnieszka w Lupanarze.

Rozpisałam się o „Myśli Filozoficznej”, zapominając o prośbie, od której należało zacząć. Niech się więc od niej zacznie następna kartka listu. Ta prośba występuje co pół roku pod adresem Zarządu Polskiego Towarzystwa Filozoficznego już czwarty raz chyba. Chodzi o to, by pod jakąś „firmą” powierzać poczcie materiały bibliograficzne polskie, przeznaczone dla Institut International de Philosophie w Paryżu do jego międzynarodowej bibliografii, w której współpracuję od jej I rocznika. Ta forma przesłania zwiększa szanse dobrego doręczenia. Teraz posyłam, zgodnie z obowiązującymi terminami, materiały za II semestr 1951 roku. Będę więc niezmiernie wdzięczna, jeśli Pan Profesor zechce polecić wysłać te materiały z pieczętą Polskiego Towarzystwa Filozoficznego. W poprzednich semestrach kierowałam tę prośbę na ręce Pani Kadlerówny, nie chcąc Pana Profesora takimi drobiazgami trudzić. Ale – o ile wiem – Pani Kadlerówna nie bywa teraz na Uniwersytecie, a nie wiem, czy ma jakiś kontakt z Zarządem Polskiego Towarzystwa Filozoficznego. Dlatego ośmielałam się tę prośbę kierować wprost do Pana Profesora. Oczywiście, gdyby z jakichś względów Zarząd Polskiego Towarzystwa Filozoficznego nie chciał czy nie mógł tego wysyłać, poproszę o łaskawe przesłanie pod moją „firmą”, uwydatnioną w adresie zwrotnym. Przepraszając za ten kłopot i z góry ślicznie za łaskawe załatwienie sprawy dziękując, łączę dla Państwa Obojga wiele uczuć najlepszych i bardzo serdecznych. I niech Dobry Los czuwa nad Wami – Czcigodni i bardzo drodzy Państwo.

Izydora Dąmbska

PS: Na poczcie gdańskiej, gdzie prosiłam, aby mi podali taryfę zagraniczną listową, obliczyli, że znaczki w tej ilości, jaką załączam, są przewidziane na list lotniczy polecony tej wagi. Nie naklejam, bo tu czasem kazał na poczcie naklejać w obecności urzędnika. Może i w Warszawie są takie rygory.



**[List Izydory Dąmbskiej do Tadeusza Kotarbińskiego,
Zakopane, 1 maja 1952 roku]**

Kochany Panie Profesorze!

Przepraszam, że dziś dopiero odpowiadam na list Pana Profesora z 21 bieżącego miesiąca. Tak się jednak złożyło, że dostałam go na parę dni przed wyjazdem do Torunia z odczytem i dalej na kilkunastodniowy swój urlop wypoczynkowy, a więc w czasie wzmożonych robót, które trzeba było wykończyć przed tą przerwą. Poza tym – przyznam się – nie wiedziałam, a właściwie i teraz nie wiem, co Panu Profesorowi odpowiedzieć na zapytanie, czy podjęłabym się wykładów logiki obługowej na którejś uczelni. Jesliby szło o katedrę logiki w Łodzi czy w innej państwowej wyższej uczelni, to już przed 6 laty po ciężkiej rozterce rozstrzygnęłam dla siebie tę rzecz negatywnie, nie mogąc pogodzić swego pojęcia o stanowisku i posłannictwie profesora uniwersytetu z rolą, jaką w obecnych czasach mu się wyznacza. Jeśli przez tych 6 lat coś się zmieniło, to bez wątpienia na gorsze, więc chyba i teraz – zważywszy, że moje poglądy nie uległy zmianie, muszę powiedzieć: to nie dla mnie. Oczywiście nie zmniejsza to w niczym mojej wdzięczności, że Pan Profesor o mnie w związku z tym stanowiskiem pomyślał. Nie chciałabym też uczyć w wyższych szkołach pedagogicznych. Pozostawałaby ewentualność wykładów zleconych czy zleconego kursu na którymś uniwersytecie z wyjątkiem Warszawy. Gdy myślą przechodzą te uniwersytety, wydaje mi się, że najchętniej uczyłabym na KUL-u, bo mi się on dziś z wszystkich uniwersytetów wydaje najbliższy dawniejszej ich koncepcji. Czuję paradoksalność sytuacji, gdyby np. Pan Profesor – ateista i materialista – polecał mnie – sceptyka na wykładowcę do wyznaniowego ortodoksyjnego uniwersytetu. Ale, czyż taki sam, a może i gorszy paradoks nie zachodziłby, gdyby Pan Profesor polecał mnie na którykolwiek uniwersytet rządowy (marksistowski)? Przecież

to są też uniwersytety wyznaniowe i ortodoksyjne, nieuznające nauki niezależnej, a w swej wyznaniowości o wiele bardziej nietoleranckie i okrutne aniżeli KUL. Tak oto w myślach pytania Pana Profesora rozważam, pragnieniu (żywemu jeszcze czasem) kontaktu nauczycielskiego z młodzieżą przeciwstawiając przeświadczenie o jego w obecnych warunkach spaceniu, chęci pracy na terenie, w zasadzie mi bliższym, przeświadczenie o nieuchronności konfliktu i prawdopodobieństwie rychłego odejścia na tle całkowitej mojej niezdolności czy awersji do kompromisów w tej właśnie dziedzinie życia; pragnieniu działania obawę niedochowania wierności temu, czemu jestem winna. Trudno o tych rzeczach pisać, zwłaszcza że czasem wydaje mi się, że moje w tych sprawach stanowisko jest bardzo odosobnione i być może beznadziejnie nieżyłowe. Ale nie umiem inaczej. Do tych wątpliwości, podyktowanych zasadniczą rozterką moralną, dołącza się jeszcze i ta innej natury: Czy umiałabym poprowadzić na poziomie uniwersyteckim studium logiki, nie mając prac specjalistycznych z tej dziedziny? Czasem myślę, że się już co najwyżej nadaję do tłumaczenia „klasyków”, póki się to jeszcze robi. Smutno jest bardzo.

Gdy byłam w Toruniu, pokazał mi Profesor Czeżowski nowe naręcza gnomicznych wierszy Pana Profesora: dokument chwili, ale i filozofii wieczystej.

Jest tu Profesor Ingarden, z którym, jako redaktorem działu filozofii niemieckiej, czytam pewne partie mego przekładu Leibniza. Poza tym tłumaczę ostatnią księgę „Nouveaux Essais”. A trochę wypoczywam z racji urlopu i z racji tego, że nie czuję się zbyt dobrze. Piękne i jakoś ponadczasowe są pola liliowe krokusów na Kalatówkach, śnieg lśniący w słońcu na grani, pachnący, nagrany las. Chciałabym trochę tego piękna, a raczej całe to piękno móc posłać Panu Profesorowi w wyrazie uczuć najlepszych.

Myśli i pozdrowienia serdeczne dla Państwa Obojga zasylam.

Izydora Dąmbska



**[List Izydory Dąmbskiej do Tadeusza Kotarbińskiego,
Gdańsk, 3 października 1952 roku]**

Kochani Państwo!

Dziś tydzień, jak siedziałam w pociągu, idącym do Warszawy (powziąwszy niespodzianą dla mnie samą decyzję skorzystania z zaproszenia na posiedzenie naukowe Warszawskiego Towarzystwa Filozoficznego), i cieszyłam się na to filozoficzne spotkanie. Teraz, gdy ono już w przeszłość zapada, często powracam myślą do tych, wyjątkowych w dzisiejszych czasach, chwil rzeczowej filozoficznej dyskusji, w której szło ludziom o prawdę i tylko o prawdę. A że myśląc o dziele, myśli się też łącznie o sprawcy, myślę o Państwie z serdeczną wdzięcznością i czcią. I dziękuję. Osobno za łaskawe zaproszenie na niedzielne popołudnie i za tyle okazanej mi serdecznej dobroci. Słowa są nieporadne i nieplastyczne, ale wierzę, że poprzez całą ich niezgrabność dojdzie do Państwa ukryta w nich intencja. Chciałam napisać zaraz po powrocie, ale przyjechałam z grypą, którą z racji dyscypliny pracy, a może raczej z racji wstrętu do żmudnego antichambrowania u rejonowego lekarza, przechodziłam jakoś bez zwalniania się z pracy; ale wieczorami nie szło już pisanie.

Jeszcze mam w oczach warszawską salę posiedzeń. Jakże żywo, ze względu na skład osób i ton obrad, przypomniła mi ona Polskie Towarzystwa Filozoficzne we Lwowie. I Profesor zdawał się być tuż blisko. Ale gorzko robiło się na myśl, że się tak kończy i urywa ciągłość pewnej słusznej drogi myślowej, że nie będzie można młodym ręką podać tej przed laty przejętej pochodni.

Kontynuując w myśli dyskusję poodczytów, dochodzę do przekonania, że może nie całkiem słuszne było to przez Profesora Ajdukiewicza i Doktora Grzegorzycę przenoszenie, ze względu na doniosłość życiową, konkretnej metodologii działań sprawczych ponad przygotowanie prakseologicznych pojęć i praw. Wydaje mi się, że te „preparaty” pojęciowe mają dla każdego, kto do nich przymierzyć potrafi konkretne sytuacje, w jakich się rozgrywa sprawstwo, znaczenie ogromne. Robię to zresztą teraz na swój własny rachunek, gdy rozważam słuszność czy niesłuszność decyzji, która wiele mnie kosztowała, nieprzyjęcia etatu na Uniwersytecie. Jakże ten impuls ujemny mógł sprawić niepożądane

dzieła – niezamierzone. A czy dał zamierzone: pozostać w zgodzie ze sobą i nie współzłoczyńcą? Myślę, że w czasach tak dla dowolnych impulsów pewnego typu ludzi nieprzychylnych teorii sprawstwa może być wielką pomocą w konkretnych rozważaniach etycznych.

Raz jeszcze najgoręcej za wszystko dobre dziękując, myśli i pozdrowienia serdeczne dla Państwa Obojga zasyłam.

Izydora Dąmbska



**[List Izydory Dąmbskiej do Tadeusza Kotarbińskiego,
Gdańsk, 20 listopada 1952 roku]**

Kochany Panie Profesorze!

Z początkiem bieżącego miesiąca dostałam ostatni numer „Myśli Filozoficznej” z artykułem Pana Hollanda o Profesorze. Wydaje mi się, że powinnam na ten wytwór zareagować i szukać właściwej dla tej reakcji formy, co dziś nie jest łatwe. Niektórzy inni uczniowie Profesora, z którymi na ten temat się porozumiewam, podzielają moje zdanie. Omawiałam tę rzecz między innymi z Danią Gromską i Ingardenem, będąc 15 bieżącego miesiąca z odczytem w Krakowie. Tam dowiedziałam się, że Pan Profesor wystosował już jakiś list do redakcji czy też redaktora pisma. Podobno i Profesor Ajdukiewicz również. Jeśli tak, czy mogłabym: 1’ zapytać o treść tego listu; 2’ o zdanie, czy nie widzi Pan Profesor potrzeby i możliwości innej jeszcze odpowiedzi; 3’ czy, gdyby parę osób z grona uczniów Profesora chciało się wypowiedzieć, byłby Pan Profesor skłonny do tej repliki się dołączyć. Myśleliśmy (tj. Gromscy i ja), żeby każdy z chcących wziąć w tej obronie udział napisał sam swoją replikę, żeby je potem razem przeczytać i uzgodnić i w formie maszynopisu rozesłać do towarzystw filozoficznych i innych ośrodków. Nie sądzimy bowiem, by można taką rzecz gdzieś opublikować. W „Myśli Filozoficznej” nie, bo 1’ tam drukować nie chcemy ze względu na poziom pisma; 2’ nie byłoby się pewnym, że rzecz się ukaże w pierwotnym brzmieniu. Dania pisze w tej samej sprawie do Profesora Ajdukiewicza i bardzo pragnęłybyśmy mieć rychłe odpowiedzi, by postanowić coś z sensem, a nie nazbyt późno.

Wczoraj dostałam zaproszenie na konferencję logików w grudniu. Serdecznie dziękuję i, o ile tylko warunki mi pozwolą, przyjadę.

Nie wiem, czy doszedł do rąk Państwa mój list pisany po wrześniowej bytności w Warszawie. Jeśli nie, raz jeszcze chciałabym wyrazić swoją wdzięczność za tyle wówczas doznanej łaskawej życzliwości.

Myśli najlepsze i pozdrowienia serdeczne dla Państwa Obojga zasyłam.

Izydora Dąmbska

PS: Pozwalam sobie załączyć dla Państwa Obojga odbitki streszczenia mego zeszłorocznego odczytu w Polskim Towarzystwie Filozoficznym, teraz otrzymane.



**[List Izydory Dąmbskiej do Tadeusza Kotarbińskiego,
Gdańsk, 3 grudnia 1952 roku]**

Kochany Panie Profesorze!

Najserdeczniej dziękuję Drogim Państwu za list z 24 zeszłego miesiąca, osobno za dodatkową kartkę, która wzruszyła mnie jako objaw tak rzadkiej dziś na świecie troski o to, by drugi czuł, że mile jego dedykację przyjęto. A przecież szło o taki drobiazg, niegodny uwagi: krótkie streszczenie, na śmierć w szufladzie skazanej, pracy, nikomu na nic w Polsce niepotrzebnej. Śmiesznie wyznać, że mnie ona rok studiów i przemysłów kosztowała.

Dziękuję też bardzo za kopię pisma do „Myśli Filozoficznej”. Nie ze wszystkim z nim jestem w zgodzie. Bo mi się wydaje, że albo wszelkie próby uzasadniania tez metafizycznych – a więc i próby uzasadniania stanowiska materialistycznego – trzeba nazywać uleganiem przesądom, albo zostawić jednakie prawo wszelkim uczciwym wysiłkom uzasadniania zarówno spirytualistycznych, jak i materialistycznych stanowisk. Co do mnie, wolę wybierać to drugie stanowisko, choć zakorzeniony we mnie duch pyrronejski przypuszcza, że w tych sprawach można tylko poszukiwać i zawieszać sąd albo – i to właśnie robił później Profesor – mieć swój prywatny pogląd metafizyczny na świat, w nauce trzymając się od tych spraw z daleka.

Ja – mimo obrzydzenia – przebrnęłam dwukrotnie przez artykuł Pana Hollanda. To, co mnie w nim uderza – poza jego stroną moralną i „towarzystwską” – to zupełne lekceważenie zasad rozumowania. Zestawiłam sobie z niego sporą wiązkę paralogizmów, pisząc coś w rodzaju repliki. Jeszcze to nie gotowe, a jak skończę, to nie wiadomo, co się da z nią zrobić. Ale może o tych sprawach będzie można jeszcze porozmawiać, jeśli przyjadę do Warszawy na 13 bieżącego miesiąca. Oczywiście, że w apartamentach Polskiej Akademii Nauk nie oczekuję tej atmosfery uroczej, jaka panowała w Zakładzie Pana Profesora na posiedzeniach Polskiego Towarzystwa Filozoficznego. Ale myślę, że chyba nie należy się obawiać jakichś deklaracji, adresów, nabożeństw, zobowiązań, meldunków etc. na przykład z racji otwarcia czy zamknięcia konferencji? Gdyby takie coś było w planie, proszę o wiadomość, bo wtedy nie przyjeżdżałabym na tę konferencję. Dość z racji swej pracy zawodowej mam koniecznych okazji „stawiania czoła” różnym nie do przyjęcia rzeczom, by sobie koniecznych okazji przymnażać. Bardzo już jestem zmęczona.

Gorąco i serdecznie Drogich Państwa pozdrawiam i niech wszystko najlepsze będzie z Wami.

Izydora Dąmbska



**[List Izydory Dąmbskiej do Tadeusza Kotarbińskiego,
Gdańsk, 24 grudnia 1952 roku]**

Kochany Panie Profesorze!

Chciałam napisać wcześniej, zaraz po powrocie z Warszawy, i z podziękowaniem za spędzony u Państwa wieczór w gronie ludzi bliskich sercu i z życzeniami najlepszymi z okazji świąt. Tak byłam jednak zagoniona po powrocie różnymi terminowymi robotami i tak jakoś przy tym niemocna, że dopiero dziś w noc wigilijną przesyłam wraz z opłatkiem wyrazy tej wdzięczności i tych życzeń, jednakowo zawsze serdecznych i żywych.

Bardzo też chciałam Pana Profesora przeprosić, że tak bez sensu przerwałam rozmowę w chwili powitania na Zjeździe, gdy Pan Profesor zapraszał mnie na Piękną. Czułam się w tym momencie jakoś tak niedobrze (wskutek zmęczenia jazdą), że nie bardzo mogłam przytomnie roz-

mawiać. Czasem tak nawali stary i popekany motor maszynierii ludzkiej nie w porę a złośliwie. Nie umiem jakoś pomyśleć, że to moje, kiepskie teraz, serce jest częścią mego ja i to także przeszkadza mi w uznawaniu materializmu za jedyny możliwy naukowy pogląd na świat. Nie było czasu na zasadnicze dyskusje. Ale gdy studiuję dzieje filozofii w sensie metafizycznych poglądów na świat, nie widzę wcale, aby którakolwiek rozsądna koncepcja kosmologiczna mogła sobie rościć pretensje do pewności i brać monopol na naukowość. Można w stosunku do ogólnych stanowisk metafizycznych stosować tylko kryteria logiczne eliminacji, ale te, które tym negatywnym kryteriom się oprą, są chyba jednakowo dobre lub jednakowo złe, tj. w gruncie rzeczy nierozstrzygalne. Ale mają cieszyć jako konstrukcje myślowe interesujące. Więc nie ma powodu odsądzać od naukowości Bergsona czy Eddingtona dlatego tylko, że nie piszą się na materializm. Ale nienaukowo wydają się postępować zarówno materialści, jak i spirytualiści, gdy chcą przedstawiać swoje ogólne systemy metafizyczne jako osiągnięcie prawdy w sprawach natury wszechrzecz. Co do mnie, po staremu muszę „zawieszać” swój sąd.

Chciałabym, żeby Państwo mieli trochę spokoju przez te dni świąt i mogli odpocząć i odprężyć się jakoś. Bardzo to Państwu Obojgu potrzebne.

Raz jeszcze życzenia najlepsze i serdeczne pozdrowienia Drogim Państwu zasyłam.

Izydora Dąmbska



**[List Izydory Dąmbskiej do Tadeusza Kotarbińskiego,
Gdańsk, 12 stycznia 1953 roku]**

Kochany Panie Profesorze!

Serdecznie dziękuję za list z 2 bieżącego miesiąca. Wzruszył mnie bardzo swą jakże niezasłużoną przeze mnie łaskawą dobrocią. O Panu Profesorze myślę zawsze z najgłębszą czcią, a teraz często z troską serdeczną, niepokojem i smutkiem z racji tych scyzoryków i podkopów, i wilków w owczej skórze, i faworytów lisich dokoła. (Biedne wilki i lisy niesłusznie sponiewierane w tym *tertium comparationis*). Ale że ja znów jestem arcy-niedźwiedź, bardzo teraz samotny i zdziczały, a do ludzi

niepodobny, więc próżno szukam właściwego wyrazu, a co gorsza nieporozumienia robię głupie, jak wtedy na konferencji.

Zapomniałam, pisząc ostatni list, zapytać, czy upadł w „Bibliotece Klasyków” projekt wydania wyboru z logików starożytnych i średnio-wiecznych, kiedyś łaskawie mi przez Pana Profesora proponowany do opracowania. Dlatego o to pytam, że mnie zapytała Pani Krońska – a ostatnio pisał też do mnie w tej sprawie Profesor Ingarden – czy nie podjęłabym się przetłumaczenia *Rozmów* Descartes’a z Burmanem i *Regulae*. Po przejrzeniu tych rozmów, których nie znałam, sądzę, że potrafiłabym to zrobić. Ale nie dałam jeszcze wiążącej odpowiedzi, pamiętając, że po Leibnizu miałam się ewentualnie zająć tym wyborem. Stąd moje zapytanie i prośba o odpowiedź, aby móc sprawę Kartezjanów zadecydować rychło.

Uciec od filozofii i filozofowania nie sposób. Choć bardzo trudno byłoby dziś napisać „De consolatione philosophiae”, mimo że b. nietrudno o boecjuszową do tego „pocieszania” okazję.

Najserdeczniej się żegnam i myśli najlepsze dla Państwa Obojga zasylam.

Izydora Dąmbska



**[List Izydory Dąmbskiej do Tadeusza Kotarbińskiego,
Gdańsk, 2 sierpnia 1952 roku]**

Kochany Panie Profesorze!

Pozwalam sobie znowu przesłać na ręce Pana Profesora materiały bibliograficzne polskie za I semestr 1952 dla I.I.P., z prośbą o łaskawe spowodowanie wysłania ich dalej pod firmą Towarzystwa. Nie wiem, czy list ten zastanie teraz Pana Profesora w Warszawie. Wakacje. Jakże potrzebne Panu Profesorowi i zasłużone. Oby upłynęły możliwie spokojnie, miło i z pożytkiem dla zdrowia Państwa Obojga. Bardzo już dawno nie miałam wieści od Państwa.

Wiem, że na nie nie zasługuję, sama tak rzadko się odzywając. Ale chroniczna choroba braku czasu wypchanego całkowicie mniej lub bardziej bezsensownymi robotami i klimat duchowy niezdrowy tłumią zapędy korespondencyjne.

Czytałam odpowiedź Baczce. Mistrzowska, finezyjna, przysłowiowe perły. Wolałabym tylko mniej aktualne zakończenie. Parę innych drobnych sprzeciwów. I zasadnicze pytanie: czy celowe jest odpowiadanie krytykom, gdy nie można powiedzieć rzeczy najważniejszej?

Domęczam przekład Leibniza; potem wezmę się do komentarzy i indeksów. Do rewizji przekładu i uzupełnienia wariantów wydań (dużo jest tego).

Najserdeczniej się żegnam. I myśli najlepsze dla Państwa Obojga zasylam.

Izydora Dąmbska



**[List Izydory Dąmbskiej do Tadeusza Kotarbińskiego,
Gdańsk, 19 lutego 1953 roku]**

Kochany Panie Profesorze!

Serdecznie dziękuję za list z 3 bieżącego miesiąca. Rozminął się zapewne w drodze z moim, zawierającym prośbę o przesłanie do IIP bibliografii za drugie półrocze 1952, a zaadresowanym na Uniwersytet. Myślę, że doszedł szczęśliwie.

Rozważam ewentualność tłumaczenia *Principiów* Descartes'a. Spróbowałam w paru miejscach tłumaczyć i wydaje mi się, że dałabym sobie z nimi radę. Ale nie wątpię, że Pani Profesor Wilman-Grabowska zrobiłaby to ze swoją wielką filologiczną wiedzą o wiele lepiej – zwłaszcza gdy już nad tą rzeczą pracowała. A przy tym bardzo byłoby mi przykro jakoś wchodzić Jej w drogę. To jest istotnie uroczą Pani, a dla mnie wielce łaskawa, choć znamy się tak mało. Bo cała znajomość z krótkiego pobytu w Annie-Marii i z kilku posiedzeń Komisji Filozoficznej Polskiej Akademii Umiejętności, na których miałam (4 razy) odczyty. Profesor Grabowska za każdym razem zabierała głos w dyskusji w sposób dla mnie bardzo życzliwy, a po ostatnim odczycie w listopadzie 1952 roku jeszcze po posiedzeniu rozmawiała ze mną o poruszonych sprawach. Gdyby jednak Profesor Grabowska nie chciała *Principiów* dla „Biblioteki Klasyków Filozofii” tłumaczyć, gotowa jestem tej roboty się podjąć, oczywiście przy tym założeniu, że nie będzie się to łączyć z żadną Jej stratą czy przykrością. Przyznam się też, że ze względów natury materialnej rada

bym wiedzieć, kiedy na jakąś robotę dla „Komitetu” mogłabym liczyć. Przy niskich bardzo stawkach w Bibliotece muszę, zwłaszcza przy obecnej „regulacji cen” i swoich zobowiązaniach rodzinnych, stale dorabiać jakimiś pracami zleconymi. Wolę jednak na razie nie podejmować się innych, rezerwując swój czas – i tak skąpy – na tłumaczenia klasyków.

Zastanawiam się też, co odpowiedzieć na obiegowe pismo w sprawie współpracy proponowanej przez Zespół Logiki Rady Naukowej Instytutu Filozoficznego, oczywiście, co odpowiedzieć poza serdecznym podziękowaniem za łaskawą o mnie pamięć (co już nieoficjalnie w tej chwili robię). A trudno mi rozsądnie coś odpowiedzieć przede wszystkim dlatego, że nie orientuję się zupełnie, jakie przystąpienie do takiej współpracy nakładałoby obowiązki i w jakie wciągało zależności. Tematy – zwłaszcza dwóch pierwszych grup – bardzo nęcące. Osobiście zajmuję się (ściślej zajmowałabym się, gdybym miała trochę więcej czasu) dwoma zagadnieniami z logiki: 1) stosunkiem klasyfikacji do definicji i 2) semantyką zdań czasowych (bo raczej praca o aspektach epistemologicznych – pewnie dziś niepożądana). Więc rozmyślam i waham się jeszcze, co oficjalnie odpisać, a czasu niewiele, jeśli do 25 bieżącego miesiąca trzeba dać odpowiedź.

Kończąc, wyrazy myśli i uczuć najlepszych dla Państwa Obojga zasylałam.

Izydora Dąmbska



**[List Izydory Dąmbskiej do Tadeusza Kotarbińskiego,
Gdańsk, 25 maja 1953 roku]**

Kochany Panie Profesorze!

Już od dłuższego czasu zamierzam napisać list do Pana Profesora, ale – jak dotąd – kończy się na zamiarze i na rozmowie w myślach. Jakoś nazbierało się znowu niemało trosk z racji chorób w naszej rodzinie, jakoś sama nie czuję się zbyt dobrze, co niesprawnym czyni codzienne działanie, jakoś coraz ciężiej znosić zasadniczą beznadziejność istnienia. To wszystko nie sprzyja listom. Bo i co adresatowi z takiego listu od siedmiu boleści. Sam ma dość swoich trosk, a tu jeszcze inni swoje biedy mu znoszą. Więc i nie piszę.

Ale dwie rzeczy leżą mi na sercu, z którymi pragnęłabym się do Pana Profesora zwrócić. A że obie nie należą do kategorii strapień, więc niechaj wreszcie przyobleką się w ciało pisarskich znaków. Pierwsza to najserdeczniejsze podziękowanie za list z 11 kwietnia z refleksjami na temat sentymentów, które wiążą poniekąd ze szczątkowymi formami kultu religijnego w postaci tradycji tzw. świąt. Ja dziś w tych tradycjach świątecznych odnajduję dla siebie nie szczątki kultu, tylko wspomnienie starego domu, którego już nie ma, i najdroższych na Ziemi istot, których też tu już nie ma. Moi Rodzice, oboje głęboko religijni, a zarazem – co tak rzadkie – bardzo tolerancyjni (jakże umieli uszanować moje „odszerpienie”, sięgające chyba jeszcze gimnazjalnych lat), nauczyli mnie odnajdywać w symbolice świątecznej czar własnej ich dobroci. Trudno czasem rozplątać te dziwaczne meandry skojarzeń.

Druga sprawa to prośba o przyjęcie naręcza myśli najlepszych wraz z wyrazami hołdu i czci najgłębszej z racji 40-lecia pracy pedagogicznej, obchodzonego – jak niedawno się dowiedziałam – w koleżeńskim gronie przed paru tygodniami. Myślę, że wbrew wszystkiemu, co teraz się dzieje i co nas przytłacza, może Pan Profesor w słusznym poczuciu doniosłości dokonanego zadania powiedzieć sobie, że to żywe dzieło życia jest dobre. Gdy o tej działalności Pana Profesora myślę, przypominam mi się to, co mówi Platon o tej formie twórczości filozofa: „po grecku 9 linijek listu”.

I przypomina mi się Profesor – Nauczyciel i łowca dusz. Oby jak najrychlej mógł Pan Profesor podjąć znowu w sposób nieskrępowany ciąg dalszy nauczycielskiej swej pracy. Oby jak największy zastęp ludzi młodych mógł z niej korzystać.

Serdeczne pozdrowienia dla Państwa Obojga zasylałam.

Izydora Dąmbska



**[List Izydory Dąmbskiej do Tadeusza Kotarbińskiego,
Gdańsk, 27 czerwca 1953 roku]**

Kochany Panie Profesorze!

Przed dwoma dniami otrzymałam z poczty 2. wydanie *Logiki dla prawników*. Spieszę więc podziękować najgoręcej za ten cenny i drogi

wyraz łaskawej pamięci o mnie. Przejrzawszy treść publikacji, pomyślałam z radością, jak wielu rzeczy przy okazji logiki dowiedzieć się mogą z tej pięknej książki młodzi prawnicy. Myślę, że oczarowałaby ona również Leibniza, który – i w tym, jak w wielu innych dziedzinach nowator – podkreślał związki i potrzebę kooperacji prawoznawstwa i logiki. Aprobowałby też zapewne, choć może w złagodzonej wydaniu, teorię hipostaz i nazw pozornych, którą Pan Profesor rozwija na gruncie Swego reizmu. Na wiele spraw nauczyłam się teraz patrzeć oczyma Leibniza. To skutek półtorarocznego obcowania z nim w roli tłumacza. Myślę, że z pełnej nieraz utrapień roboty przekładowej ten jest w każdym razie pożytek, że się człowiek do czyjejś myśli naprawdę przybliży, kiedy usiłuje niesfałszowaną przekazać w innym języku.

Dziękuję równocześnie z głębokim wzruszeniem za list z 7 bieżącego miesiąca. Czytając go, czułam się pogiębiona świadomością, jak bardzo nie dorastam do tego obrazu, który Pan Profesor skreślił w łaskawych o mnie słowach. Z wielkim trudem borykam się od lat o zachowanie wierności pewnym zasadom i sprawom; i to jest wszystko. A gdyby w dniu sądu na dolinie Jozafata jawne stały się nawzajem ludziom ich duchowe zakamarki, zobaczyłby Pan Profesor, ile – jak w platońskim Glaukonie – ponarastało przez ostatnich lat kilkanaście w mojej duszy „wodorostów i kamieni tak, jak ją przyrzadziło nieprzebrane zło”. A mówiąc nie po platońsku, tylko po prostu: nauczyły mnie te lata uczuć dawniej obcych: strachu i nienawiści. A te uczucia, choć tłumione i w miarę możliwości usuwane z motywacji czynów, zostawiają po sobie osad goryczy i mizantropii. Ta mizantropia, żeby już inaczej tego nie nazywać, budzi się we mnie także w stosunku do tych ludzi, których Pan Profesor nazywa „subiektywnie porządnymi” i czyni nieznośnym jakikolwiek z nimi kontakt. Pewnie i dlatego, że co do wielu z nich trudno mi uwierzyć w tę „subiektywną porządność”. Za wiele i zbyt ciężkich argumentów przeciw niej przemawia. I dlatego też z obawą i troską myślę nieraz o tym, ile wilczych dołów gotują ci ludzie – być może – tym najszlachetniejszym świetlistym duchom, którym jak Panu Profesorowi właśnie, klasycznemu tej kategorii duchów przedstawicielowi, przyszło z nimi obcować.

[Dalej pisane 28 czerwca 1953 roku w nocy]

Wczoraj nie skończyłam listu, a dziś widziałam się z Panią Krońską, która proponowała mi pewne dalsze prace dla „Komitetu Biblioteki Klasyków Filozofii”. Ponieważ wiem, że Pan Profesor był łaskaw, mimo

nawału prac, możliwościami pracy dla mnie w „Komitecie” się interesować, najgoręcej i tą drogą za to dziękuję.

A na zakończenie drobny przyczynek do charakterystyki naszych czasów zaczerpnięty z rozmowy z Panią Krońską: W pewnym momencie, mówiąc o moim wstępie do Leibniza, zauważyła, że trzeba w nim opuścić następujący ustęp: „cała polemika Leibniza, nacechowana dążnością do jak najlepszego zrozumienia stanowiska przeciwnika i podkreślenia słuszności wielu jego rozstrzygnięć, jest pięknym przykładem płodnej dyskusji, pojętej jako forma współdziałania w poszukiwaniu prawdy, a nie jako zwalczanie przeciwnika. Bo jak pisze Leibniz do Coste’a (we wspomnianym już liście): »celem moim było raczej wyjaśnianie spraw, aniżeli obalanie cudzych poglądów«”. Zapytałam, czy ten ustęp ma odpaść dlatego, że dziś w Polsce „polemiki filozoficzne” przybierają wręcz odmienny od tego charakter? Pani Krońska odpowiedziała, że 1’ ten ustęp zakrawa na złośliwość! (czyżby odezwały się tu przysłowiowe nożyczki z Jej rodziny?), 2’ sprzeczny jest z zasadą partyjności w filozofii. Duch Leibniza uśmiechał się ironicznie, ale mnie było dziwnie przykro, że to mówi w XX wieku w Europie osoba zdolna, z klasycznym wykształceniem. Pomyślałam, że mówi, bo wołała tego nie pisać. Oczywiście ten ustęp skreśli. Na szczęście zaakceptowała mój sprzeciw co do cytowania Engelsa *Świętej Rodziny* i jakichś pism Lenina. Bo już i takie przez Ingardena przysyłała postulaty moim zdaniem nie do przyjęcia. Stało na tym, że żadnej bibliografii prócz wykazu dzieł Leibniza nie będzie. Wątpliwe jeszcze, czy pozwoli cytować przekłady, bo a nuż jest jakiś przekład rosyjski, a ja go nie wymieniam. Wielkie nieba. Strasznie już późno. Bo rozmawiałam z Panią Krońską w Sopocie między 20 a 21.30 (prosiła, aby ją tam odwiedzić) i po 22 wróciłam do domu. Ale chciałam już koniecznie dzisiaj ten list skończyć. Zresztą w nocy rozmawia się w liście przyjemnie. Pachnie maciejka i lipy i jest bardzo cicho. Dobranoc. Myśli najlepsze i uczucia serdeczne dla Państwa Obojga zasyłam.

Izydora Dąmbska



**[List Izdory Dąbskiej do Tadeusza Kotarbińskiego,
Gdańsk, 5 października 1953 roku]**

Kochany Panie Profesorze!

Gorąco dziękuję za list z 29 bieżącego miesiąca. Żałuję, że nie mogłam zrobić tego wczoraj lub przedwczoraj osobiście. Wielką miałam ochotę wybrać się na te dwa dni do Warszawy – zwłaszcza gdy przyszedł kochany list Pana Profesora. Ale niestety nie mogłam pojechać: między innymi z racji złego stanu moich finansów i koniecznych innych w tym miesiącu wydatków. No i przepadła tak rzadka dziś okazja rzetelnej wymiany myśli, nauczania się czegoś, a zwłaszcza zobaczenia się z ludźmi bliskimi sercu. W miłej mam wciąż pamięci zjazd zeszłoroczny: głęboki odczyt Pana Profesora, referat Runi Rohmanowej, piękną rzeczową dyskusję w niemodnej dziś atmosferze wzajemnego szacunku, zebranie towarzyskie w Zakładzie Państwa Ossowskich.

Temat sobotniego odczytu Pana Greniewskiego nie jest mi jasny, a przypomina trochę – jak zauważył jeden nasz wspólny znajomy – tematykę typu: „słonia a sprawa polska”.

Dziękuję serdecznie za opiekę nad wysyłką bibliografii. Myślę, że pod firmą Polskiego Towarzystwa Filozoficznego dotrze szczęśliwie do rąk Pani Delorme. Ona, ilekroć do mnie pisze – przesyła też bardzo miłe słowa dla Pana Profesora i dla Profesora Tatarkiewicza, i w ogóle z listów sądząc, bardzo nam tu wszystkim jest życzliwa. Czy pokazanie ostatniego tomu Bibliografii podziała skutecznie na „miarodajne czyniki” – trudno przewidzieć. Może zaniepokoi je zbytnio nieobecność – dla mnie błoga – ich mocodawców w „Comite d’Administration”.

Nie pamiętam, czy pisałam już Panu Profesorowi, że nareszcie poznałam osobiście Panią Ewę Sławoszewską, którą odwiedziłam w sierpniu u jej siostry w Słupsku. Mówiła o możliwości operacji oczu, której bardzo się obawia, i pytała o moje zdanie. Jakże trudno coś radzić w tym wypadku. Gdybyż mogła widzieć! Ale jeśli straci i tę resztę wrażliwości na światło, która jej została?

Raz jeszcze za wszystko dziękując, wyrazy głębokiej czci i myśli najlepszej zasylałam. Dla Pani Niny wiele serdeczności łączę. Jak Jej zdrowie po Ciechocinku?

Izydora Dąbska



**[List Izydory Dąmbskiej do Tadeusza Kotarbińskiego,
Gdańsk, 18 grudnia 1953 roku]**

Kochany Panie Profesorze!

Jestem niepokieszona, że nie mogłam w poniedziałek być u Państwa. Punkt „programu” mego pobytu w Warszawie najbardziej upragniony odpadł, i to – jak po powrocie do Gdańska stwierdziłam – wskutek mylnych informacji Orbisu. Był jeszcze jeden nocny pociąg, ale że odchodzi o 0 [tj. o północy] z minutami, a ja chciałam kupić bilet na 23.40 (to była informacja Orbisu w Gdańsku), powiedziano mi, że takiego pociągu nie ma i że muszę jechać o 21.30. Na ten pociąg zdążyłam, ale oczywiście nie było mowy o dotarciu przed nim na M.D.M. Teraz pewnie nieprędko będę mieć sposobność przyjazdu do Warszawy, a o tylu rzeczach, o których pisać trudno, chciałoby się pomówić. Zresztą element naoczności bardzo jest człowiekowi potrzebny także i w kontaktach duchowych.

Konferencja nad Leibnizem przeszła bez zgrzytów. Skończyło się na paru skreśleniach w komentarzu. Szło o miejsca, które Pani Krońskiej wydawały się pewnie idealistyczne, a że przefasonowywać ich nie chciałam, więc po prostu nie będzie ich. Nie omawiało się tylko wstępu, na temat którego miałam w lecie z Panią Krońską trudniejszą dyskusję, ale myślę, że nie będzie w nim chyba niespodzianek.

Ze spraw związanych z „Komitetem Biblioteki Klasyków”, chciałam pomówić z Panem Profesorem o projekcie ewentualnego opracowania słownika łacińsko-polskiego terminów filozoficznych XVI–XVIII wieku. Myśl tę podsunął mi kiedyś Profesor Edward Jędrkiewicz, który opracowując przekład Modrzewskiego, zwracał się parokrotnie do mnie z pytaniami, jak tłumaczyć pewne terminy filozoficzne. Ponieważ opracowuje się teraz sporo przekładów dzieł filozoficznych łacińskich (Bacon, Descartes, Spinoza, Hobbes etc.), myślę, że można by zebrać odpowiedni materiał kontekstowy do tej roboty. Bo wyobrażam sobie, że taki słownik powinien być zestawieniem różnych odpowiedników polskich każdego terminu łacińskiego, uzasadnionym przez liczne cytaty. Projekt ten popierają Profesorowie Ingarden i Tatarkiewicz, sądząc, że to by była potrzebna robota. Mnie się ona też wydaje pożyteczna, zważywszy zanikanie gwałtowne znajomości łaciny w Polsce. Poza tym jest to robota, którą można by robić nawet dziś bez ideologiczno-politycznych komplikacji.

Podobno Plezia opracowuje, na podstawie materiałów Polskiej Akademii Umiejętności, słownik łaciny średniowiecznej – pisał mi o tym Profesor Tatarkiewicz – byłaby więc pewna ciągłość w tej robocie. Pani Krońskiej o tym projekcie nie wspomniałam, chcąc oczywiście znać najpierw zdanie Pana Profesora w tej sprawie. Gdyby ono było przychylne, mogłabym może szczegółowiej rzecz na którymś posiedzeniu „Komitetu” przedstawić. Tak przynajmniej proponuje Profesor Ingarden.

Od Pani Delorme miałam też wiadomość na temat zmiany charakteru Bibliografii od roku 1954.

Trzeba się będzie zastanowić, jak w naszych warunkach należy postąpić. Na razie za II półrocze 1953 roku mam jeszcze posłać materiały bibliograficzne, ale już tylko tytuły książek bez uwzględniania artykułów z czasopism. Chcąc dla zlikwidowania opóźnień wydać za rok bieżący bibliografię skończoną (jeszcze bez streszczeń), ale obejmującą już tylko książki.

W ostatnim kwartale miałam sporo trudności zasadniczych tu w Bibliotece; dużo rozterki w związku z wyborem: zyskać na mocy kompromisu możliwość pewnego, pociągającego mnie bardzo, działania czy zrezygnować z tej możliwości – może ostatniej – a pozostać w zgodzie ze swoją prawdą; i wiele zmartwień w rodzinie z powodu ciężkich chorób i związanych z tym bied. To wszystko składało się na nastrój niedobry, w którym trudno zabrać się do listu. Stąd długie moje milczenie, choć myślą tak często zwracam się do Pana Profesora. Nareszcie w Bibliotece spokój, choć na zebraniu pracowników powiedziałam, co o pewnych sprawach sędzę wbrew oficjalnym czynnikom; pociągającego działania nie podjęłam. W zawieszeniu do końca miesiąca została jedna jeszcze możliwość, o której byłabym chętnie porozmawiała z Panem Profesorem. Pisać trudniej. W rodzinie z wyjątkiem jednego beznadziejnego wypadku porażenia trochę jest lepiej. Może przyjdą jakieś spokojniejsze dni. „Neque semper arcum tendit Apollo” – choć co prawda jest to ulubione jego zajęcie.

Już Boże Narodzenie niebawem. Zawsze w te dni szczególnie serdecznie myślę o duszach przyjaznych i bliskich. Więc oczywiście o Obojgu Państwa. A już dziś zasyłam najlepsze i bardzo gorące życzenia: na Święta, na nowy rok i na każdy dzień. Niech wszystkie dobre moce czuwają nad Państwem, chroniąc Ich dom od wszelkiej niedoli i darząc Ich wszelką pomyślnością. Wyrazy czci głębokiej i pozdrowienia serdeczne łączę.

Izydora Dąmbska



**[List Izydory Dąmbskiej do Tadeusza Kotarbińskiego,
Gdańsk, 9 stycznia 1954 roku]**

Kochany Panie Profesorze!

Serdecznie dziękuję za list z 26 zeszłego miesiąca i Jego życzliwe i tak dla mnie łaskawe słowa. Oby zebranie 12 bieżącego miesiąca przeszło bez przykrości i otwarło drogę do ludzi myślom Pana Profesora „o dobrej robocie”. Diabli mnie biorą, gdy myślę, że wyniki badań uczonych tej miary, co Pan Profesor, przechodzić muszą przez owe sita wątpliwej, a raczej niewątpliwie niewydarzonej jakości. Efekty tego ustokrotnionego cenzorstwa widać chociażby w wykazach bibliograficznych ostatnich. Poza przekładami i religią oficjalną nic się już prawie nie ukazuje.

Taki symptomatyczny, ostatni wykaz książek za 2 półrocze 1953 roku dla bibliografii „Inst. Int. de Phil.” pozwalał sobie załączyć do listu z prośbą o łaskawe przesłanie go dalej z pieczętą Towarzystwa. W liście do Pani Delorme zaznaczam, że nie wiem, czy będziemy mogli obsługiwać nowy biuletyn. Gdyby szło tylko o rozumowaną bibliografię, podającą krótkie streszczenia publikacji (jak to robiłam ongiś dla „Philos. Abstracts”), rzecz byłaby – sądzę – możliwa. Ale jeśliby to miały być analizy krytyczne (recenzje), wówczas tej roboty z różnych powodów nie mogłabym się podjąć ani – jak Pan Profesor pisze – Towarzystwo nie mogłoby jej firmować. Ale byłoby też bardzo niedobrze, gdyby się do tego zabrały czynniki filozoficzne oficjalne, o ile Instytutowi przyszłaby ochota do nich się zwrócić. Na razie myślę wyczekać przysłanie mi instrukcji bardziej szczegółowej. O zmianie planu prac bibliograficznych wiem z listu Pani Delorme z 5 października 1953 roku; w tym liście zapowiedziała mi przysłanie najdalej w listopadzie dokładniejszych danych. Dotąd nic nie nadeszło – może list przepadł na poczcie. Żałuję, że nie widziałam pisma, o którym Pan Profesor wspominał w Warszawie i że nie mogliśmy tej sprawy szerzej ustnie omówić. Ale może uda się to jeszcze zrobić przed upływem kwartału i podjęciem jakiejś w związku z tym terminem decyzji. Szkoda mi trochę będzie, jak się urwie ten chyba ostatni i jakże nikły nasz kontakt naukowy ze światem.

Myślę o tym, że w lutym bieżącego roku mija 50 lat od założenia przez Profesora Towarzystwa Filozoficznego we Lwowie. Przypominam sobie Jego przemówienie na 25. rocznicy i Księgę Pamiątkową wtedy wydaną.

Jakże to dziś inaczej wygląda po nowym dwudziestopięcioleciu, w sto lat od śmierci Kanta, a szesnaście od śmierci Twardowskiego. Myślę, czy bodaj jakoś prywatnie nie mogliby się spotkać i pofilozofować w tę rocznicę poniekąd uczeniowie.

Od Pani Ewy Sławoszewskiej miałam słów parę ze Słupska, gdzie spędzała Święta. Jej list minął się z moim, wysłanym do Kępna. Nie wiedziałam, pisząc go, że stanowczo odrzuciła plan operacji. Może nie wierzyła po prostu w jej powodzenie, a lękała się utracić resztę wrażeń wzrokowych, jakich teraz doznaje? Bo problem „zamarłych oczu” (czy to nie jest raczej d’Albert?) przetransponowany na osobę własną i bliską rodzinę traci – zdaje mi się – na ostrości.

Trochę mi głupio, że z listu mego ostatniego mogło wynikać coś na kształt utyskiwania na biedę. Nie bieduję przecież naprawdę, a jeśli czasem jestem w finansowych kłopotach, to chyba dziś los wielu; a z ucisków ten nie jest najsroższy. Osobiście mam bardzo mało potrzeb i szczupłość dochodów dolega mi głównie wtedy, gdy nie mogę, wydatniej, niż to robię zwykle, pomagać w utrzymaniu moim bliskim w razie zwiększonych braków. Wtedy powstaje na dobitkę pewien problem moralny: Czy przez to, że salwując swoją „twarz”, nie mogłam objąć jakichś lepiej honorowanych stanowisk, nie stałam się współsprawcą pogorszenia warunków ich bytu? Odwieczny a ciężki zawsze problem prakseologiczny znajdowania takiej drogi, aby broniąc pewnej wartości, nie zniszczyć tym samej innej.

Rozpisałam się strasznie – ale to trochę i wina Pana Profesora: Jego łaskawej dobroci, która ośmiela do zabierania Mu czasu, i wina tego, że jest On tak bardzo czci i zaufania godny. Myśli najlepsze i pozdrowienia serdeczne dla Państwa Obojga zasyłam.

Izydora Dąmbska



**[List Izydory Dąmbskiej do Tadeusza Kotarbińskiego,
Gdańsk, 4 lutego 1954 roku]**

Kochany Panie Profesorze!

Dziś dostałam od Pani Delorme list z grudnia 1953 roku z instrukcją do nowego biuletynu. Data stempla pocztowego też grudniowa świad-

czy, że albo ziemia rośnie i oddalają się punkty przestrzeni, albo środki komunikacji w miarę postępu techniki działają *au ralenti*. Bądź co bądź list doszedł, a wynika z niego, że Pan Profesor, Profesor Tatarkiewicz i ja mielibyśmy się porozumieć, jak zorganizować ową pracę. Wobec tego sędzę, że należałoby się jeszcze zwrócić do Profesora Tatarkiewicza i coś do Instytutu odpisać. Dobrze byłoby tę sprawę móc jeszcze ustnie omówić. Myślałam, że spotkamy się może w lutym z okazji prywatnego oczywiście „Jubileuszu” Towarzystwa.

Dania, która jest skłonna z tej racji coś o Profesorze i Towarzystwie powiedzieć, proponowała, abyśmy się spotkali w Krakowie 14 bieżącego miesiąca. Czy Kochany Pan Profesor nie wybrałby się tam również? Wiem od Halki Słoniewskiej, że Profesor Ajdukiewicz miał o tym z Panem Profesorem mówić. Ale na razie żadnych dalszych wiadomości nikąd nie dostałam. Czy doszedł ręk Pana Profesora mój list z 8 stycznia z przesyłką bibliografii dla I.I.P.? Nadawałam go na poczcie pogrążonej w ciemnościach (wyłączenie prądu) przy jakimś chybotliwym płomyczku świecy, więc nie wiem, czy się to nie odbiło na ekspedycji listów ujemnie.

Myśli najlepsze i pozdrowienia bardzo serdeczne Czcigodnym i Kochanym Państwu zasyłam.

Izydora Dąmbska



**[List Izydory Dąmbskiej do Tadeusza Kotarbińskiego,
Gdańsk, 14 marca 1954 roku]**

Kochani Państwo!

W ten sposób zaczynam dzisiejszy list, bo – jak mi się zdaje – pod adresem Obydwójga Państwa skierować powinienam serdeczne podziękowanie zarówno za zaproszenie mnie do wygłoszenia odczytu w Polskim Towarzystwie Filozoficznym, jak i zwrócenie mi uwagi na potrzebę weryfikowania docentury. Osobno zaś dziękuję raz jeszcze Kochanemu Panu Profesorowi za propozycję stałej, miesięcznie honorowanej, pracy dla „Biblioteki Klasyków”, co ogromnie poprawi materialne warunki bytowania Moich najbliższych i moje.

Co do odczytu, to leży u mnie w szufladzie sporo robót niedrukowanych, a niemających dziś żadnej szansy druku, z których bardzo chętnie przedstawiłabym coś na posiedzeniu Towarzystwa. Mogłby to być np. odczyt o strukturalizmie Eddingtona (wycinek z większej pracy o filozofii nauki Eddingtona, referowany już kiedyś w Krakowie na posiedzeniu Komisji Filozoficznej Polskiej Akademii Umiejętności. Temat w dzisiejszych czasach drażliwy). Mogłoby to być zagajenie dyskusji na temat stosunku podziału logicznego do definicji (rzecz tę ukończyłam niedawno, a będę ją referować z końcem bieżącego miesiąca na posiedzeniu Towarzystwa Naukowego w Toruniu – temat „neutralny”). Mogłoby to być wreszcie nieukończony jeszcze w tej chwili odczyt, który piszę z myślą o Kongresie filozofii nauki w Zurychu na temat wartości epistemologicznego sceptycyzmu scjentystycznego dla badań nauk szczegółowych (powinnam to skończyć do 1 kwietnia, o ile w ogóle mam to do Zurychu wysłać. Temat i potraktowanie „bardzo drażliwe”). Potencjalnie, bo czasu mam bardzo mało, a energii duchowej jeszcze mniej, pracuję nad analizą pojęcia teorii, ale z tego nieprędko – o ile w ogóle kiedyś – coś się skleci. Gdyby któryś z trzech pierwszych, podanych przeze mnie tematów wydawał się Państwu dla Towarzystwa interesujący, chętnie z odczytem się zjawię – najlepiej w związku z jakąś „urzędową” bytnością w „Komitecie”, ale chyba nie wcześniej jak w pierwszych dniach maja bieżącego roku.

Co do weryfikacji docentury, to po przejrzeniu „Informatora Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej dla Pracowników Nauki”, Warszawa 1953 (Nie wiem, czy to wydawnictwo Pani Profesor miała na myśli?) nie bardzo potrafiłam się zorientować, co mogłabym w tej sprawie zrobić. Mowa tam głównie o warunkach uzyskiwania stopnia „kandydata nauk”. O ten stopień nie starałabym się w żadnym wypadku, choćby ze względów natury gramatycznej. To nie jest po polsku („kandydat czegoś” to w polskim języku w najlepszym razie „kandydat przez coś wysuwany”, na przykład kandydat piątego okręgu wyborczego, a przecież nauki nie mogą nikogo jako kandydata (do czego?) wysuwać) i to brzmi bez sensu. O docenturze mówi się, jak o nią starać się mają kandydaci nauk i dawni doktorzy, ale nie dawni docenci. Szłoby więc może po prostu o to, by Komisja zechciała uznać mnie samodzielnym pracownikiem nauki, a może zatwierdzić stopień doktora czy docenta. Ale jak się do tego zabierać – naprawdę nie wiem. I jakoś dziwnie głupio mi jest, gdy myślę, że uczciwie zrobiony doktorat u Twardowskiego i uczciwie zrobiona habilitacja u Kotarbińskiego, Tatarkiewicza i Witwickiego wymagają potwierdzenia ze strony Schaffa & Co. Gdy mi swego czasu

we Lwowie (z racji tzw. pajnków) polecano starać się o weryfikację doktoratu w Kijowie, odmówiłam. Oczywiście sprawa formalnie wyglądała tam całkiem inaczej niż teraz; i tutaj tych zasadniczych względów „przeciw” nie ma. Więc może trzeba by coś przedsięwziąć w tej sprawie, ale Bóg raczy wiedzieć co i jak.

Żałowałam bardzo, że będąc 6 bieżącego miesiąca w Warszawie, nie mogłam Kochanych Państwa odwiedzić. Myślę, że na przyszły raz lepiej sobie potrafię czas rozłożyć. Tymczasem gorąco raz jeszcze Drogim Państwu za wszystko dobre dziękując, myśli najlepsze i pozdrowienia serdeczne zasylałam.

Izydora Dąmbska



**[List Izydory Dąmbskiej do Tadeusza Kotarbińskiego,
Zakopane, 23 kwietnia 1954 roku]**

Kochany Panie Profesorze!

Dziękuję najserdeczniej za list, który otrzymałam w pierwszych dniach bieżącego miesiąca. Ponieważ Pani Krońska każe mi się liczyć z przyjazdem służbowym do Komitetu na 14 maja, myślę, że może uda się wtedy połączyć ten przyjazd z odczytem w Towarzystwie Filozoficznym. Będę wdzięczna za wiadomość o dokładnym terminie.

Tak, jak mi Pan Profesor radził, zwróciłam się do Profesora Ajdukiewicza z zapytaniem, czy Uniwersytet Poznański mógłby postawić wniosek w sprawie weryfikacji mego tytułu docenta. W święta dopiero dostałam odpowiedź negatywną: uniwersytet może stawiać tego rodzaju wnioski tylko dla osób zatrudnionych na pełnym etacie, co nie zachodzi w moim wypadku. Profesor Ajdukiewicz sądził, że mogłaby to załatwić Biblioteka Gdańska, ale zdaje się mają to prawo tylko biblioteki Polskiej Akademii Nauk i uniwersyteckie (naszą przejmuje Polska Akademia Nauk od roku, ale rzecz dotąd nie jest załatwiona). Podniósł też, że Jego zdaniem „Biblioteka Klasyków”, jako afiliowana do Polskiej Akademii Nauk, takie sprawy mogłaby może załatwiać. Nie wydaje mi się to realne (nie jestem wszak i tam etatowym pracownikiem), ale piszę o tym w formie pytającego, by wyczerpać wszystkie możliwe wypadki.

Od 16 do 30 bieżącego miesiąca mam urlop z Biblioteki Gdańskiej i tradycyjnie wybrałam się na 10 dni w góry. Niestety pogoda bardzo nie sprzyja. Spadło moc śniegu, który zamienia się w błoto i wody nie do przebycia. Siedzę więc przeważnie w chałupie (mieszkam u znajomej góralki na Tarasówce nad Małym Cichym) i głowię się nad przekładem „Obiectiones” i „Responsiones”, robionym przez Świeżawskiego. Przy tej sposobności jasno sobie znów uświadamiam, jak – dobre nawet – tłumaczenie z konieczności jest już pewną interpretacją autora, i wielkie mam wątpliwości, czy proponując od siebie pewne zmiany, nie daję znów tylko innej interpretacji pod pozorem uzgadniania polskiego tekstu z oryginałem. To znów każe myśleć o sprawie rozumienia w ogóle i tożsamości dzieła, wcielanego w tyle rozmaitych ujęć.

Nawiasem mówiąc, „Obiectiones” powinno było tłumaczyć paru ludzi. W tłumaczeniu jednolitym Świeżawskiego ginie odmienna barwa Arnaulda, Gassendiego czy Hobbesa.

Kończę, bo pióro moje zdycha, a po atrament na razie wyprawić się nie można z racji onych pokolanowych roztopów.

Najserdeczniejsze pozdrowienia i wyrazy uczuć najlepszych dla Państwa Obojga zasyłam.

Izydora Dąmbska



**[List Izydory Dąmbskiej do Tadeusza Kotarbińskiego,
Gdańsk, 12 września 1955 roku]**

Kochany Panie Profesorze!

Dzisiejsza poczta przyniosła mi *Traktat o dobrej robocie*. Dziękuję z głębi serca: za dar tak cenny i za bezcenny dowód życzliwej pamięci. Ucieszyłam się bardzo, że jednak po tylu przeciwnościach książka wyszła i chyba w takiej postaci, w jakiej ją Pan Profesor mieć pragnął. Na razie oglądnęłam ją sobie po wierzchu. Miło że papier dobry i ładna okładka – niemiła cyrylica na końcu. Niezmiernie ciekawy spis rzeczy. Wynika z niego, że „robotą” w tytule wzięta jest bardzo szeroko nie jako synonim „pracy”, tylko „działania”. Będzie się można mnóstwa rzeczy dowiedzieć i nauczyć!

Tymczasem raz jeszcze najgoręcej dziękuję. Jak Drodzy Państwo spędzili wakacje? Chcę ufać, że miło i z pożytkiem dla zdrowia. Bardzo żałowałam, że rozminęliśmy się w Tatrach. Byłam tam od 1 do 15 sierpnia w fatalną pogodę. Myśli najlepsze i wyrazy głębokiej czci dla Państwa Obojga zasylam.

Izydora Dąmbska



**[List Izydory Dąmbskiej do Tadeusza Kotarbińskiego,
Kraków, 7 października 1960 roku]**

Czcigodny i Kochany Panie Profesorze!

Ucieszyłam się ogromnie wiadomością o wyborze Pana Profesora na prezesa Institut International de Philosophie i spieszę przesłać Panu Profesorowi najserdeczniejsze gratulacje. „Spieszę” z tak wielkim opóźnieniem, bo od przeszło pięciu tygodni choruję w następstwie ciężkiej zapalenia sercowej, która mnie powaliła w Zakładzie, a której skutki w postaci rozmaitych zaburzeń krążeniowych wciąż jeszcze uniemożliwiają mi powrót do normalnej pracy. Przez to chorowanie spóźni się też trochę bibliografia za III kwartał bieżącego roku dla IIP, ale już ją odrabiam powoli. Myślę, że i wykłady podejmę w przyszłym tygodniu. Nie wiem, czy mam Państwa szukać myślami w Warszawie, czy gdzieś na dalekim Świecie – w każdym razie [pozdrawienia] najserdeczniejsze i najlepsze zasylam.

Izydora Dąmbska



**[List Izydory Dąmbskiej do Tadeusza Kotarbińskiego,
Kraków, 10 marca 1963 roku]**

Kochany Panie Prezesie!

Bardzo serdecznie dziękuję za łaskawie przesłane mi wycinki z „Revue Philosophique”. Ucieszyło mnie to życzliwe echo tej dawno opubli-

kowanej pracy, która się zrodziła po części z refleksji nad sumą doświadczeń z lat okupacji, a która teraz widać trafiła do rąk Pani Vignier. Ta notatka tym miłsza jest dla mnie, że ukazała się we Francji, tej najcudniejszej ziemi, która jest mi od lat drugą Ojczyzną z wyboru. I tak się dziwnie składa, że w najtrudniejszych chwilach stamtąd przychodziło do mnie nieraz moralne wsparcie i pokrzepienie. A kilka miesięcy spędzonych we Francji w roku 1958 dzięki Fundacji Forda było najszczęśliwszym od czasu wojny do dziś momentem mego życia. Dobrze było chłonąć światło Francji, jej uśmiech i czar, ludzką życzliwość wielką, poczucie bezpieczeństwa i wolności. Bardzo tęsknię za Francją.

Mam nadzieję, że w sobotę spotkam się z Panem Prezesem z okazji posiedzeń Polskiego Towarzystwa Filozoficznego i będę mogła jeszcze osobiście podziękować Mu za Jego dobroć.

Myśli najlepsze i pozdrowienia serdeczne dla Państwa Obojga zasylałam.

Izydora Dąmbska



**[List Izydory Dąmbskiej do Tadeusza Kotarbińskiego,
Kraków, 1 czerwca 1963 roku]**

Kochany Panie Prezesie!

Piszę ten list z ciężką troską. Przed dwoma tygodniami zostałam telefonicznie – bez podania w jakiej sprawie – wezwana do Ministerstwa Szkół Wyższych i tam Pan Rybicki, dyrektor departamentu Szkół Wyższych, oświadczył mi, że Ministerstwo proponuje mi ustąpienie z Uniwersytetu i przejście do resortu Polskiej Akademii Nauk. Gdy zapytałam o powody tej „propozycji”, padła odpowiedź, do której nawiązuję w swoim piśmie do Ministerstwa, zastrzegłam sobie bowiem w rozmowie czas do namysłu (kopię swego pisma załączam). Sądzę, że moja odpowiedź jest słuszna i że inaczej w stosunku do Uniwersytetu postąpić nie mogłam. Jasne jest, że będę musiała znów odejść, ale niech się to stanie na skutek wyraźnej decyzji Ministerstwa, na którą będę teraz czekać. W jaki sposób to odejście się dokona, trudno przewidzieć. Może – o ile po prostu mnie nie zwolnią – mogłoby to być przeniesienie na logikę tu czy na inny Uniwersytet albo do PAN, albo na emeryturę (za 7 miesięcy skończę 60 lat, a mam 37 lat pracy za sobą). Jakoś nie umiem

sobie nawet zdać sprawy z tego, która z tych możliwości byłaby najmniej zła. W tym wszystkim martwi mnie przede wszystkim los tutejszego studium filozofii. Ingarden przechodzi na emeryturę, mnie usuwają – zostaje na placu boju Docent Leszczyński i paru marksistów (wśród nich tylko jeden z tytułem docenta), obciążonych mocno zajęciami usługowymi. A choć egzaminów wstępnych na rok 1963/1964 nie będzie, studium będzie liczyło: 20 studentów na II roku, 12 na IV i 10 na V, w tym wielu zdolnych młodych ludzi zapalonych do filozofii. Jaki będzie ich los? Kto obejmie moją katedrę? Co będzie z pomocniczymi pracownikami nie-marksistami? Jeden z nich, mój adiunkt, dr Stróżewski, pisze pracę habilitacyjną. Gdyby Pan Prezes miał jakiś wgląd w te sprawy (może przez prof. Schaffa) i wiedział, jakie jest ogólne tło tej sytuacji, byłabym szczerze wdzięczna za jakieś słowo wiadomości. Przepraszam, że tymi bolesnymi historiami, które chyba dokonują się w ramach restalinizacji stosunków w Polsce, dręcę Pana Prezesa. Ale ze strony Uniwersytetu nie można oczekiwać żadnej inicjatywy w stosunku do Ministerstwa (Rektor, z którym daremnie usiłowałam te sprawy omówić, wyjechał na kilka tygodni za granicę). A chodzi o to, by nasi studenci mogli normalnie skończyć swoje studia, co do mnie zaś tyle tylko, by Ministerstwo, skoro chce mnie usunąć, zrobiło to własnym zarządzeniem w jakiś przyzwoity sposób. Nie wiem, czy Pan Prezes uważałby za celowe poruszanie tych kwestii z kimś z „czynników”, dlatego o to nie proszę, tylko zwierzam się z trosk.

Jak zdrowie Drogich Państwa i jakie są Państwa plany wakacyjne? Ja mocno jestem zmęczona i chciałabym po zakończeniu wykładów, a przed zaczęciem sesji egzaminacyjnej, wyjechać na jakiś tydzień, zabierając ze sobą trzy prace magisterskie do oceny. 14 czerwca będę z powrotem w Krakowie, gdzie czeka mnie moc egzaminów.

Myśli najlepsze i pozdrowienia serdeczne dla Państwa Obojga zasyłam i raz jeszcze przepraszam za ten przykry list.

Izydora Dąmbska



**[List Izdory Dąbskiej do Tadeusza Kotarbińskiego,
Kraków, 31 maja 1963 roku]**

Wielce Szanowny Panie Dyrektorze!

W dniu 20 maja bieżącego roku Pan Dyrektor w rozmowie, na którą zostałam telefonicznie wezwana, oświadczył mi, że Ministerstwo Szkół Wyższych proponuje mi opuszczenie dotychczas zajmowanego stanowiska na Uniwersytecie Jagiellońskim i przejście do resortu Polskiej Akademii Nauk, która skłonna byłaby mnie zatrudnić. Po rozważeniu tej propozycji doszłam do przekonania, że nie mogę sama zrzec się powierzonej mi przez Ministerstwo Szkół Wyższych na wniosek Uniwersytetu Jagiellońskiego katedry, którą objęłam przed sześciu laty, gdy przywrócone zostały w Polsce studia filozoficzne. Nie powinnam – jak sądzę – dobrowolnie porzucać pracy nad młodzieżą studiującą filozofię i współpracy z pracownikami naukowymi katedry ani przerywać toku podjętych prac badawczych katedry.

Moje przekonanie, że filozofia jest dyscypliną naukową, która winna być, jak każda nauka, uprawiana w oderwaniu od zagadnień ideologicznych i bez ideologicznych założeń, mój pogląd, że studia uniwersyteckie winny wychować młodzież przez zaprawianie jej do stosowania metod naukowej pracy, do samodzielności w myśleniu i przez rozwijanie w niej potrzeby bezinteresownego poszukiwania prawdy, a nie przez wytwarzanie w niej postaw ideologicznych, także i to, że nie podzielam marksistowskiego poglądu na świat – wszystko to było wówczas, gdy Uniwersytet Jagielloński katedrę mi powierzył, Ministerstwu i Uniwersytetowi dobrze wiadome. Jeśli – jak z rozmowy naszej wynikało – to właśnie dzisiaj uważane jest przez Ministerstwo Szkół Wyższych za przeszkodę, bym pozostawała nadal na dotąd zajmowanym stanowisku, muszę oczekiwać powiadomienia mnie o decyzji Ministerstwa, jej podstawach i o sposobie, w jaki moje ustąpienie miałyby się dokonać.

Proszę przyjąć wyrazy głębokiego poważania.

Prof. dr Izdora Dąbska

Kraków, Podwale 1 m. 5



**[List Izydory Dąmbskiej do Tadeusza Kotarbińskiego,
Kraków, 13 czerwca 1963 roku]**

Czcigodny i Kochany Panie Prezesie!

Serdecznie dziękuję za list z 5 bieżącego miesiąca. Chciałabym się wypowiedzieć na temat jednej jego uwagi. Chodzi o to „przeciwstawianie się własnej postawie z czasów współpracy z Witwickim” i o mój rzekomy obecny antyracjonalizm. Otóż nie wydaje mi się, by moja obecna postawa wiele się od tamtych lat zmieniła. Tak samo jak wtedy sądzę, że naukę i filozofię – o ile ma być nauką – uprawiać trzeba metodami racjonalnymi (cała bieda, gdy się chce porządnie określić, kiedy one takimi są). I tak samo jak wtedy, gdy pisałam moją pracę o irracjonalizmie, sądzę, że metafizyczne poglądy na świat nie są ufundowane racjonalnie. Tylko inaczej niż niektórzy z Państwa jestem przekonana, że materializm nie jest tu wcale w innym położeniu niż spirytualizm czy monizm neutralny (ten chyba jest najostrożniejszy), i w związku z tym uważam za antyracjonalne także stanowisko marksistów: ich ateizm i materializm. Ale tak samo sądziłam w latach trzydziestych. Nie byłabym też skłonna negować, że istnieją różne formy doświadczenia prócz doświadczenia zewnętrznego i wewnętrznego (w tym może odbiegam od dawniejszych swych poglądów). Ale sądzę, że wszelkie bezpośrednie docieranie do przedmiotów usuwa się spod kontroli innych poznających podmiotów i że „wspólny świat” nie jest światem niczyjego bezpośredniego poznania. I dlatego nie mogę, jeśli idzie o poznawanie tzw. transcendentnej rzeczywistości, wyzbyć się pewnego sceptycyzmu. Jeśli to ktoś chce nazywać antyracjonalizmem – wolno mu, ale w takim razie trzeba tę etykietkę przykleić i Kantowi, i Poincarému, i Twardowskiemu, i Wittgensteinowi – może też Ajdukiewiczowi. Myślę, że „fama koleżeńska” na mój temat bierze się stąd, że jeżdżę od czasu do czasu na KUL, aby w roli recenzenta brać udział w przewodach doktorskich i habilitacyjnych, a przy tej okazji mieszam zwykle jakiś odczyt w tamtejszym Towarzystwie Naukowym i dla studentów. Dlaczego to robię? Może i na przekór tym, którzy utrudniają życie tej pożytecznej instytucji. Jakoś mam skłonność (to pewien irracjonalizm, ale nie poznawczy) od młodych lat stawać po stronie tych, których się bije niesłusznie, zwłaszcza gdy są bezbronni. Wiem, że KUL z trudem zdobywa recenzentów zamiejscowych i gdybym im odmawiała, byłiby

nie raz w kłopotcie, a ja mogłabym siebie podejrzewać o strach przed „famą koleżeńską”. Dodam, że poziom prac na KUL-u jest dobry, a atmosfera w stosunku do mnie pełna życzliwości i tolerancji.

To, co napisałam tutaj, jest przeznaczone wyłącznie dla Czcigodnego Pana Prezesa i ewentualnie Pani Niny. Nie myślę przed nikim z „czynników” usprawiedliwiać się czy tłumaczyć z mego postępowania. Każdy ma dostęp do moich publikacji czy wykładów. Jeśli się one władzom nie podobają, to nie z racji fideistycznych, bo żadnych wiar czy metafizycznych poglądów nie propagują, tylko z tej racji zapewne, że są a- czy anty-ideologiczne i że uczą krytycyzmu także w stosunku do oficjalnych dogmatów. Ale że potrzebny jest kij, by psa uderzyć, lepiej powiedzieć, że uprawiam antyracjonalizm czy fideizm.

Na koniec wyznanie całkiem osobiste: od 16. roku życia, tj. od chwili, gdy wyrócił się mój świat tradycyjnych wierzeń, usiłowałam nieraz na swój prywatny użytek znaleźć jakąś odpowiedź na różne światopoglądowe pytania – także i na te, które dotyczą Boga. Nie wierzę Pascalowi, że szukają Boga tylko ci, którzy Go już znaleźli. Wciąż jednak nie czuję się w prawie powiedzieć sobie, że Go nie ma. Ani że jest. Może samo pytanie jest bez sensu? A może – jak napisał Eddington – jesteśmy tymi, którzy pytają.

W ostatnim tygodniu byłam w jednostronnym kontakcie z Panem Prezesem, czytając magisterską pracę, którą jeden z naszych studentów pisze na temat *Filozofia praktyczna Tadeusza Kotarbińskiego*. Mam wrażenie, że zrobił ją bardzo sumiennie – na razie przeczytałam tylko część referującą. Raz jeszcze Czcigodnemu Panu Prezesowi za okazaną mi życzliwość dziękuję. Najlepsze myśli i uczucia Obojgu Drogim Państwu zasyłam.

Izydora Dąmbska



**[List Izydory Dąmbskiej do Tadeusza Kotarbińskiego,
Kraków, 2 maja 1970 roku]**

Czcigodny i Drogie Panie Prezesie!

Pragnę raz jeszcze podziękować bardzo za *Rytmy i rymy*, które czytałam długo w noc, a potem w pociągu, i do których wracać będę często. Wiele z tych utworów bowiem osiąga rzecz najtrudniejszą chyba: wy-

powiada w sposób przejmujący a dyskretny ważkie emocjonalne treści. A wiele znów ukazuje, jak pewne sprawy filozoficzne tworzą miąższ naszej świadomości na co dzień. Myślę o sprawach czasu, przemijania i powrotów, o udręce, którą rodzą, i jak ją ucisza poezja. Te właśnie wiersze są mi szczególnie bliskie. Bo nie znajduję – wbrew temu, co Pan Prezes zdaje się o mnie mniemać – pociechy w tej udręce przez akceptację religijnych wierzeń. Wprawdzie nie żywię też pewności, że oto ze śmiercią wszystko się kończy, bo to – proszę mi darować – też jest tylko wiarą w pewnym sensie religijną, a nie żadnym poznaniem. Ale zawieszając w tej kwestii swój sąd, emocjonalnie odczuwam bardzo silnie gorzki smak przemijania i w każdym „teraz” zawarte unicestwianie życia. Dwa utwory w zbiorze budzą mój sprzeciw rzeczowy: *Autoportret*, *Ono*. Myślę, czytając pierwszy, że to „nie wszystko” i nie całkiem tak. A kiedy czytam drugi, to mi się wydaje, że „wolny od sumienia” jest niewolnikiem jego braku, co wyraża się w bardzo wielu skomplikowanych zależnościach od rzeczy niebędących już w naszej mocy.

Na zakończenie jeszcze pewien szczegół z naszej „wydawniczej niwy”, który osobiście mnie dotknął niedawno. W artykule poświęconym Profesorowi Czeżowskiemu w *Księdze wydanej ku Jego czci* przez TNT napisałam na str. 12 w. 6 od góry po kropce: „Włączył się do tajnego nauczania zarówno akademickiego, jak i w szkole średniej”, co już po autorskiej korekcie zmieniono w ten sposób: „Nauczał nadal w szkolnictwie wyższym, jak i w szkole średniej”. Widocznie ktoś uznał, że nie wolno pisać o tajnym nauczaniu, jeśli idzie o ziemię zagarniętą przez ZSRR. Ale spróbujemy zamieścić sprostowanie w „*Ruchu Filozoficznym*”. Zaproponował mi to Profesor Czeżowski, gdy tu był na konferencji historii logiki z końcem kwietnia.

Proszę przyjąć wyrazy głębokiej czci i bardzo serdeczne pozdrowienia dla Państwa Obojga.

Izydora Dąmbska



**[List Izydory Dąbskiej do Tadeusza Kotarbińskiego,
Kraków, 4 stycznia 1971 roku]**

Czcigodny i Kochany Panie Prezesie!

W związku z wysuniętą na ostatnim posiedzeniu Rady Naukowej sprawą zgłaszania kandydatur na członków Polskiej Akademii Nauk pragnę zaproponować kandydaturę Pani Profesor Marii Ossowskiej, której dawno tytuł członka Akademii się należy. Nie wiem tylko, czy wobec braku filozofii na liście dyscyplin, których przedstawiciele mogliby w tym roku do Akademii być powołani, nie ma przeszkody formalnej w wysunięciu tej kandydatury. Chyba takiej przeszkody nie ma – zważywszy dzieła Pani Ossowskiej z zakresu socjologii moralności i z zakresu teorii etyki. Ale to Pan Prezes sam najlepiej rozstrzygnie.

Pozwalam sobie załączyć odbitkę swego artykułu z Księgi poświęconej Profesorowi Wahlowi. To jest inna trochę wersja odczytu, który miałam jesienią w Towarzystwie Semiotycznym.

Myśli najlepsze i pozdrowienia bardzo serdeczne dla Państwa Obojga łączę.

Izydora Dąbska



**[List Izydory Dąbskiej do Tadeusza Kotarbińskiego,
Kraków, 14 stycznia 1971 roku]**

Czcigodny i Kochany Panie Prezesie!

Całym sercem dziękuję za odbitkę cennej pracy z „Revue de Metaph. et de Morale”, jak też za list z 11 bieżącego miesiąca dziś otrzymany. Ogromnie żałuję, że z przyczyn natury formalnej nie można w tym roku ponowić kandydatury Pani Profesor Ossowskiej na członka Polskiej Akademii Nauk.

Równocześnie z listem Pana Prezesa otrzymałam list od Pana Profesora Pelca, w którym donosi mi o nowych trudnościach, jakie napotyka

wydanie „Semiotyki Polskiej”. Wydaje mi się – na podstawie przedstawionego w liście traktowania sprawy przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe – że Pan Profesor Pelc słusznie nie chce się godzić na dalsze obciążenia i tak już raz uszczuplonego tomu.

Myśli najlepsze i bardzo serdeczne pozdrowienia dla Państwa Obojga zasyłam.

Izydora Dąmbska



**[List Izydory Dąmbskiej do Tadeusza Kotarbińskiego,
Kraków, 28 maja 1972 roku]**

Czcigodny i Kochany Panie Prezesie!

W dzisiejszym „Życiu Warszawy” przeczytałam wiadomość o nadaniu Panu Prezesowi tytułu honorowego przewodniczącego Komitetu Nauk Filozoficznych Polskiej Akademii Nauk. Ucieszyła mnie ta wiadomość bardzo jako jeszcze jeden wyraz uznania dla niezliczonych zasług i wspaniałej osobowości Pana. Pozwalam więc sobie przesłać z tej okazji moje najlepsze myśli.

Równocześnie pragnę raz jeszcze gorąco podziękować Panu Prezesowi za to, że zechciał przybyć na mój piątkowy referat i przewodniczyć obradom. Obecność Obojga Drogich Państwa i Profesora Wallisa była dla mnie szczególnie cenna.

Wyrazy głębokiej czci i bardzo serdeczne pozdrowienia dla Państwa Obojga łączę.

Izydora Dąmbska



**[List Izdory Dąbskiej do Tadeusza Kotarbińskiego,
Kraków, 5 stycznia 1973 roku]**

Czcigodny i Kochany Panie Prezesie!

Dzisiejsza poczta przyniosła mi cenny noworoczny podarunek w postaci nowego *Zbioru* wierszy Pana z tak drogą memu sercu dedykacją. Dziękuję najgoręcej.

W *Przyśpiewach* na str. 56, 62 i 63 odnajduję sprawy, do których w miarę upływu lat coraz częściej w myślach swych powracam. Trudno o nich mówić – jeśli ktoś nie może – jak Pan Profesor to robi – słowami poezji. A wiersz o petuniach (s. 80) jest bardzo kasprowiczowski – chyba w *Moim Świecie* podobnie odczuwał kwitnące na Harendzie nasturcje. *Pogaduszkę* ze str. 28 powinno się zadać do wyuczenia na pamięć wszystkim sekretarzom POP-ów. Ale obawiam się, że to by nie pomogło.

Wczoraj pozwoliłam sobie przesłać Panu Prezesowi swoją książczynę o Platonie, która dwa razy zniszczona w drukarniach (raz za pierwszej okupacji sowieckiej we Lwowie, kiedy cały nakład oddano na przemiał, drugi raz u nas w 1949 roku, kiedy stopiono skład) dziwnym cudem mogła się teraz ukazać. (Cud na tym polegał, że ktoś w roku 1970 nie oddał przewidzianej rozprawy i Komisji Filozoficznej, której jestem członkiem, groziły obcięcia w przydziale papieru, więc prezes Komisji każdego z nas zapytywał, czy nie ma czegoś do druku. Zaryzykowałam Platona i przeszło).

Wyrazy głębokiej czci i bardzo serdeczne pozdrowienia dla Państwa Obojga zasyłam.

Izydora Dąbska



**[List Izydory Dąmbskiej do Tadeusza Kotarbińskiego,
Kraków, 19 stycznia 1974 roku]**

Czcigodny i Kochany Panie Prezesie!

Dziś otrzymałam sto złotych jako udział w wieńcu dla Dani. Bardzo serdecznie dziękuję. Wieniec ten w porozumieniu z Profesor Słoniewską złożyłyśmy „od Kolegów i Przyjaciół Lwowskich” obok wieńca od Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Filozoficznego i grona tutejszych paru osób. Choroba Dani trwała krótko (3 dni leżała w domu, 3 w szpitalu). Zapalenie płuc – serce. Ciężka to i bolesna dla nas strata. A teraz znów Irena Krońska – tak przedwcześnie, a dla mnie tak niespodziewanie. 16 bieżącego miesiąca dostałam od Niej list z 11 bieżącego miesiąca, na który odwrotnie odpisałam, a zaraz potem telefonowała do mnie Pani Kadler o zgonie.

Myśli najlepsze i pozdrowienia serdeczne dla Państwa Obojga zasyłam.

Izydora Dąmbska



**[List Izydory Dąmbskiej do Tadeusza Kotarbińskiego,
Kraków, 30 października 1974 roku]**

Czcigodni i Drodzy Państwo!

Całym sercem dziękuję za depeszę, którą zechcieli Państwo przysłać z okazji posiedzenia Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Filozoficznego w dniu 26 bieżącego miesiąca. Osobno składałam Panu Prezesowi wyrazy głębokiej wdzięczności za zamieszczenie w Księdze Pamiątkowej, którą przyjaciele i koledzy w tym dniu mi wręczyli, dwóch cennych swych artykułów. Gdy przed paru tygodniami dowiedziałam się o zamiarze ofiarowania mi tej księgi, a później otrzymałam zaproszenie na posiedzenie poświęcone mojej działalności – trudno mi było wewnątrz z tym się pogodzić – tak mało przecież w długim swym życiu potrafiłam dokonać. Potem jednak pomyślałam, że ten „Jubileusz”

to przede wszystkim dar ludzkiej przyjaźni i dobroci, a to przecież wartość bezcenna w życiu.

Raz jeszcze Czcigodnym Państwu dziękując, łączę wyrazy najlepszych myśli i uczuć.

Izydora Dąmbska